

RELACJA

Władysława Pogorzelskiego

nagrana 4.04.92 w Katowicach przez Tomasza Gleba
zapis rozmowy

ARCHIWUM WOJENNE

I/372^A

Ja mieszkałem w Grodnie i pracowałem jako maszynista w parowozowni Grodno. I po pewnej służbie, to było 7 kwietnia 1946 roku rano ojciec mnie budzi i mówi, że ze mną chce porozmawiać oficer NKWD. I ja od razu się zorientowałem, o co chodzi i spojrzałem do okna jednego, drugiego, trzeciego — ale widzę, że dom jest obstawiony. Bo taki przestępca wielki, musi oddział żołnierzy stać.

Pyt: Pan miał w tym momencie pseudonim „Lis”?

Tak, pseudonim „Lis”.

Pyt: I był Pan w jakiej strukturze?

I byłem w 81 Pułku Piechoty, w II Kompanii, I Batalionie. Placówka była AK Granicze, a drużyna była Kulbaki. Drużyną dowodził kapral rezerwy Czesław Wojszel.

Pyt: W tym momencie, w 1946 roku ta struktura cały czas istniała?

Ta struktura cały czas istniała, tylko że niektórzy ubyli.

■ Ubył na przykład Cyprian

Makarewicz, bo poszedł do wojska.

Pyt: To znaczy dał się złapać, tak?

Nie, nie to, że dał się złapać. U nas była nagonka, że trzeba było albo pracować, albo trzeba było mieć na książeczce wojskowej czerwony pasek, na którym było powiedziane, że ten człowiek jest zwolniony od wojska. Czy z powodu choroby, czy z powodu zajmowanego stanowiska, tak jak ja, maszynista.

Pyt: Poszedł [Cyprian Makarewicz] do kościuszkowskiego wojska?

Tak, tak.

O strukturach chyba wystarczy? Mogę jeszcze powiedzieć, że dowódcą kompanii był porucznik Wołk — Łaniewski, pseudonimu nie pamiętam. Bo ja jego znałem osobiście i po prostu najlepiej było albo jedno [nazwisko], albo drugie [pseudonim] wiedzieć.

I ja wychodzę i major pyta się mnie:

— Władysław Pogorzelski?

— *Da*, Władysław Pogorzelski.

Pyta się mnie, kiedy skończyłem służbę. Mówię, że w nocy.

— No to pójdziemy na NKWD.

— A w jakiej sprawie, co ja zrobiłem?

— Pójdziecie ze mną, tam wyjaśnimy sprawę.

— A czy mogę wiedzieć?

— Nie.

— A czy mam zabrać ręcznik, mydło?

On powiedział:

— Nie.

Ja mówię:

— A może jednak wezmę ten ręcznik i mydło?

On on wtedy mi odpowiada:

— No, jak uważacie.

Mama już w płacz oczywiście. Bo ja już drugi raz siedziałem, za Niemca też siedziałem, podała mnie ręcznik i mydło, wziąłem przybory do golenia. A on mówi:

— Nie, przybory do golenia to nie.

No to już dla mnie było wszystko jasne. Zresztą jak mnie ojciec powiedział, to już było dla mnie wszystko jasne, co mnie czeka. I wychodzę, a oni tak ustawili — bo mnie ostatniego zabierali — oni ustawili tak całą kolumnę 12 — tu [aresztowanych], że ja ich nie widziałem. Widziałem tylko tych żołnierzy, którzy byli koło mnie. Ja wychodzę — cała drużyna stoi. Z wyjątkiem Suchockiego Wacka, bo jego wzięli pierwszego. Jego wzięli pierwszego i on nas wszystkich wydał. A wydał nie on bezpośrednio, tylko jego dziewczyna.

Jego dziewczyna związała się z Rosjaninem, podczas wojny ten Rosjanin — ja go też znałem — był drużynowym na reflektorach, które łapały samoloty, i ona się z nim związała. I jak zdemobilizowali jego, a on z Mińska pochodził, zaczęło za nim chodzić NKWD — bo on w Mińsku coś zrobił. Co, nie wiemy. Jak on w Mińsku coś zrobił, a związał się z dziewczyną, mieszkali razem — i enkawudzista trafił na jego ślad, przyszedł do niego. Tego enkawudzistę ten Rosjanin, razem z bratem tej dziewczyny, która kiedyś z Suchockim chodziła, zamordowali i wyrzucili na doły, gdzie był kopany torf. Bo na Białorusi u nas bardzo dużo torfu było, torf kopali i były takie jamy powybijane, tam było pełno wody. Oni go wrzucili do takiego dołu. Ale mało tego, rozebrali go do naga, a wszystko spalili. No ale jak enkawudzista szedł po śladach jakiegoś przestępcy, to przecież powiedział, że "idę tam i tam,, tak? No i od razu na 2 czy 3 dzień przyszli i wzięli go.

Wzięli go [Rosjanina], a widocznie ona z nim już rozmawiała, że u nas podczas okupacji była jakaś organizacja — i wtedy widocznie on powiedział (tak my przypuszczamy, bo NKWD nam przecież tego nie zdradziło), że "to zrobiła organizacja Armii Krajowej...". I wzięli ją, ponieważ to było w jej domu:

— A kto był w tej Armii Krajowej?

I ona powiedziała: "Wacław Suchocki...". I Wacka Suchockiego wzięli, i za 2—3 dni — tak my to obliczamy, bo ja nawet nie wiedziałem [o niczym], w domu bardzo mało byłem, tylko niektórzy koledzy mówili mi. I wzięli jego brata rodzonego, Stanisława Suchockiego, wzięli Panasiuka i zaczęli ich tam torturować, bić... Ich tak pobili, tak zmasakrowali, że było ich nawet trudno poznać. I oni się w końcu... A Wacek cały czas stał i mówił:

— Tak, byliśmy wszyscy...

No ale kto jeszcze był?!... No i Wacek powiedział o wszystkich nas, o reszcie. Nawet jednego faceta wzięli, który w ogóle nie był. [Potem] jego puścili.

Nas dziesięciu — 3 wzięli, pozostawało nas 10—ciu... Acha, i ja patrzę — stoi żołnierz w tej kolumnie. Patrzę: Cyprek Makarewicz stoi. A ja nawet nie wiedziałem — my po sąsiedztwie mieszkaliśmy, jakieś 5—6 domów — on przed pójściem do wojska ożenił się, wrócił z wojska, tam już się zdemobilizował w Polsce i przyjechał wyrobić dokumenty i zabrać żonę. I patrzę — stoi w kolumnie, w stopniu kaprała czy plutonowego. I jego razem zabrali.

Pyt: W polskim mundurze?

W polskim mundurze, naszywki, wszystko, order, odznaczenia, bo on Berlin brał. I nas wszystkich zabrali. No, ja oczywiście też w mundurze kolejowym: pagony, naramienniki, też miałem odznaczenia, piszą, że *dorożnik*... No i jak nas mieli do cel zamykać, to od razu: naramienniki zrywali, wszystko... Już było wiadome.

Pyt: A gdzie was zabrali?

W Grodnie, nie nie do więzienia, tylko do aresztu, areszt tymczasowy.

Pyt: KPZ, tak?

Tak, KPZ. Ja już nie pamiętam tych wszystkich nazw. Zabrali nas do tego KPZ i od razu zaczęli dochodzenie robić. Wzięli mnie, nie wiem który ja byłem, bo porozsadzali nas po różnych pokojach — tylko widziałem Suchockiego [Wacława], bo dali mnie do tego Suchockiego i dali mnie do Panasiuka, nie wiem, może celowo, żebym ja zobaczył jak oni wyglądają. Litość mnie wzięła, ale co?

I zaczynają. Ja do niczego się nie przyznaję, to, tego, potrafiłem ich trochę czarować... Oni mówią:

— Słuchaj, te bajeczki to sobie pochowaj, gdzie chcesz. Powiedz, gdzie byłeś, z kim byłeś i tak dalej.

— Nic nie wiem, nigdzie nie byłem, dawajcie świadków. Dawajcie mnie dowody na to, że ja byłem.

— Dowody chcesz?

— Tak, dowody.

— *Zawezwi Suchocki.*

Suchocki przychodzi. Ja mówię:

— Jeden człowiek to jest nic.

A on mówi:

— Wystarczy, żeby tobie dać 10 lat... No to kogo chcesz?

— Obojętnie kogo, niech ktoś drugi poświadczy, że ja byłem.

I w dalszym ciągu się nie przyznaję. I żadnego protokołu w Grodnie ja nie podpisałem.

Za tydzień wywożą nas do Mińska — pamiętam, była Niedziela Palmowa, 14 kwietnia — posadzili nas do tych *stółpinów* i do Mińska. Ja patrzę: więzienie takie amerykańskie, okrągłe. Ale mnie do tego okrągłaka nie dali, jakies miałem u nich "względy". Naprawdę, bo raz, że mnie nie bili. Tego Makarewicza [Cypriana] nie wiem, chyba też nie bili. Ja nie złościłem się, śmiałem się, udawałem wariata. Oni:

— *Ty z nas duraków nie dzielaj.*

I mnie dają do pojedynki. Taka przybudówka mała, długa i tam pojedyncze cele. Na 3 czy 4 dzień mnie wołają i taki młody szczeniak, młodszy ode mnie zaczyna mnie [przesłuchiwać]. Ja mówię:

— Słuchaj: nigdzie nie należałem, nic nie robiłem, ja jestem *czestny* człowiek, jestem lojalny względem władzy radzieckiej, pracowałem, żołnierzy na front woziłem, gdybym był żołnierzem Armii Krajowej to ja bym wam, cholera, nie jeden pociąg wywalił. A przecież tego nie robiłem. I miałem broń. Przecież wyście mnie broń dali (bo na parowozie była broń).

Bo ja chciałem iść do wojska, bo kryć się nie mogłem, więc chciałem iść do wojska. Ale jak przyszedłem do *Wojenkamatu* i oni:

— *Prafiesja?*

— *Żeleznodarożnik, maszynist.*

— *Szto ty, durak? My [...] miasa imiejem stolko, nam specjalisty niet...*

I mnie od razu na poczekaniu: ciach, proszę się zameldować w parowozowni Grodno i koniec.

I ja mu to wszystko mówię, tłumaczę. A on tak pisze, pisze i mówi:

— To podpisz.

No to wziąłem, ale mówię:

— Daj mi przeczytać.

On do mnie "ty", to ja do niego. A on:

— Kakże to „daj”?

- Ty *małożen* i ja...
- Ale ty *zakluczony*.
- Jeszcze nie jestem, jeszcze nie wiadomo, czy ja będę *zakluczony*.

No i czytam, czytam — a on tam świństwa pisze, że już ja się przyznałem, że należałem do Armii Krajowej... Ja mówię:

- Nie, ja ci tego nie podpiszę. Dawaj, ja ci wymażę, co możesz napisać.
- Nie, tak nie.
- No to ja ci nic nie podpiszę.

I on wtedy napisał:

- „*Atkazals at podpisu*”. Podpisz.

No to podpisałem. I tak miesiąc ze mną się bawili. Po miesiącu dodają do mnie Białorusina, profesora, rolnika, który za Niemców działał. Ale on nie był za Niemcami, broń Boże. I nie był za komunizmem. I przyniósł mi gazetę i mówi:

- Zobacz, kto u was jest prezydentem. W ubikacji znalazłem. Bierut. — mówi — Ja z nim razem pracowałem...

Bo Bierut w Mińsku pracował: *rolne uprawnienie*, na całą Białoruś. Ale ja Bieruta nie znałem, bo skąd mogłem znać? I on mi opowiada...

Zrobiliśmy sobie z chleba szachy, w te szachy graliśmy. No on mnie wiecznie ogrywał, ale dla zabicia czasu... A przez cały okres czasu to tylko jeden [śledczy] chwycił za pistolet i mówi:

- *Ja ci gotowu rozerwu!*

A ja mówię:

- *A ja ci czaszku rozerwu.*

I jak on ruszył się, a ja siedziałem na taboretce — to ja chwyciłem taboretkę i ja mówię:

- No, dawaj, ty z pistoletem a ja z taboretką, no!

I on pistolet położył, ja postawiłem taboretkę i on do mnie mówi:

- *Spokojsia.*

– Ja jestem spokojny, ale co ty mnie naganem straszysz, ty mnie zastrzelić nie możesz. Ty możesz mnie zastrzelić tylko wtedy, kiedy ja będę uciekał, albo na ciebie się rzucę, tak? Kraty są, uciec nie mogę, na ciebie się nie rzucam, bo nie mam ani noża ani nic, to jak ty mnie możesz zastrzelić, nie masz powodu...

Potem dali mnie faceta [śledczego], który miał 45 lat, siwiutki jak gołąb, i ten zaczął ze mną rozmawiać. I ten stary podszedł mnie tak, że Pan sobie nie wyobraża. Ale już wszyscy byli załatwieni, już wszyscy się przyznali. Ja się bałem jednej rzeczy: żeby broń Boże nie zdradzili, że ja pracuję w wywiadzie. Ale na całe szczęście z mojej grupy nikt ze mną nie pracował w wywiadzie. Bo ja pracowałem w wywiadzie z zupełnie [innymi ludźmi]. Należałem do tej drużyny Kulbaki, ale co innego wykonywałem i połączenie miałem z zupełnie innymi ludźmi. I bałem się, czy ktoś wie — bo jak powie, że byłem w wywiadzie, to wtedy już zacznie się maglówka i będą chcieli ze mnie wyciągnąć niestworzone rzeczy, o których ja może nawet i pojęcia nie będę miał.

I ten facet do mnie powiada tak:

- A ten pistolet, który u ciebie pod poduszką znaleźli...

Ja miałem pistolet pod poduszką, ale nie dlatego, żeby walczyć z Ruskimi, tylko w obronie — bo przecież oni grabili... Ten pistolet nas dwa razy uratował, bo przychodzili grabić, 5–6 żołnierzy rosyjskich — to ja otwierałem lufcik i z lufcika strzelałem w górę i oni odchodzili.

Ale mówię:

- Przecież ten pistolet to był żołnierza, a żołnierz rosyjski ze mną spał na jednym łóżku...

Bo wcisnęli nam na mieszkanie sanitariuszkę i kierowcę. Ten kierowca, Wańka, fajny, uczciwy człowiek, dusza człowiek. I ja jemu mówię:

- Wania, będziemy we dwójkę spać, łóżko było szerokie, będziemy we dwójkę spać.

Zresztą całe życie spałem z bratem. I tak my się umówili. I on wiedział, że ten pistolet jest pod poduszką, ja mu powiedziałem. Ja mówię: W pewnym momencie go [pistolet] wyrzucę.

A oni jak mnie [po aresztowaniu] wyprowadzili, to wrócili i zrobili rewizję. A tamci [poprzedni śledczy] się dopytywali i on [ostatni śledczy] dopytywał się, gdzie myśmy podzieli broń.

- Gdzie broń? Przecież mieliście steny angielskie, gdzie wyście to dali?...

I w końcu ja jemu mówię tak:

– Pistolet jest tego żołnierza. Jeżeli on jeszcze jest, to możecie sprawdzić. Jeżeli chodzi o broń, to o broni nic nie mogę powiedzieć.

A miałem karabin, to ojciec karabin w ogrodzie znalazł, jeszcze daleko przed moim aresztowaniem. Do nas Rosjanie przyszli w lipcu, a ten od lipca leżał do wykopania ziemniaków. Tam gdzie ziemniaki były, leżał karabin, dziesięciopistołowy. Ojciec jak ziemniaki kopał, wykopał tę dziesiątkę i chwycił, poleciał na NKWD, oddał i miał pokwitowanie. I ja mówię:

- Ojciec na pewno to pokwitowanie ma.

To on [śledczy] pojechał do Grodna — może ktoś powiedział, gdzie jest ta broń? — ale ja mu wyluszczyłem: „ojciec oddał, a pistolet jest tego Rosjanina”. I on przyjechał i powiada tak:

- Masz rację, wszystko się zgadza.

– To co ode mnie chcecie?

– No, ale czy byłeś ty w organizacji?

I do mnie mówi tak:

– Słuchaj, czy tak, czy owak, ja ci z góry mówię: 10 lat dostaniesz. Tylko jest jedna rzecz: teraz to wy się męczycie, a w obozie wam będzie lżej.

Zresztą mnie więźniowie też mówili, że śledztwo jest najgorsze, że w obozie jest lepiej. To też zależy, do jakiego się obozu trafi... I on do mnie mówi tak:

– Dawaj, *paduszam* porozmawiamy. Patrz: 45 lat, siwy. Ty wiesz, że ja twoją matkę sprowadziłem? Twoja matka czeka i przyjdzie tu...

– Wobec tego jak matkę zobaczę, to z tobą wtedy porozmawiamy.

I on zaraz otwiera [drzwi] – i matka wchodzi. Pan sobie wyobraża? Z całej tej grupy tylko moją matkę sprowadzili, bo matka jego [śledczego] strasznie prosiła. No i my z mamą rozmawialiśmy, mama mówi:

– No i co synu, 10 lat...

Ja mówię:

– No trudno... Co się martwisz, jeszcze masz trzech, a ja wrócę...

– Ale jak cię ześlą na Sybir, to ty nie wrócisz, ty nie wytrzymasz tego.

– Wytrzymam, nic mi się nie stanie.

No i on [śledczy] mamę zabrał i do mnie mówi tak:

– Będziemy dziś rozmawiać czy idziesz do celi?

– Idę do celi.

Każdy [śledczy] ma inną metodę... Posłał mnie do celi – i ja w tej celi nic nie mogłem zasnąć. I tylko jemu, jak odchodziłem, mówię:

– Jeżeli możesz, to nie ciągnij mnie w nocy, tylko weź mnie w dzień, albo przynajmniej z wieczora, jeżeli nie możesz. Albo nad ranem. Ale nie bierz mnie na całą noc...

– Dobrze.

I mnie zawołał w dzień. No i w tym dniu 4 godziny siedzieliśmy... Tośmy więcej gadali... Bo jego interesowała w ogóle sama Polska i czas okupacji: jak myśmy tu żyli, co się działo.

No i skończyło się na tym, że ja przyznaję się, że jestem żołnierzem Armii Krajowej, pseudonim „Lis” i napisałem, że bardzo krótko byłem. Przyznałem się z tą bronią i tak dalej – to znaczy podtrzymałem, że ojciec broń zdał, ale powiedziałem, że była to broń moja. I na tym śledztwo zostało zakończone, ja się podpisałem, przyszedł główny prokurator i mówi:

– No, największego wroga pokonałeś – do tego śledczego po imieniu i *otczestwie* się zwraca – Tobie się udało.

I mówi do mnie:

– Ty wiesz, że przez ciebie to tyle tu siedzi ludzi, twoich współników?

Za 3 dni Trybunał – i jak pan spotka się z Makarewiczem, niech pan jemu zada pytanie: jak było ostatnie słowo, co każdy mówił? Bo ja nie chcę z siebie robić bohatera, tylko jak mnie powiedzieli, że mnie się należy ostatnie słowo, wstałem i powiedziałem tak:

– Błagać was nie będę, ale wy postępujecie wbrew wszystkim umowom międzynarodowym. My nie jesteśmy żadnymi bandytami, jesteśmy żołnierzami. Traktował nas Hitler za bandytów i wy tak traktujecie. Zamiast nami się zaopiekować, jak przyszlście na nasze tereny i wcielić nas do wojska polskiego, stworzyć z tych samych oddziałów [AK] armię i iść na wrogów, to wyście zaczęli nas sądzić. Postępujecie gorzej, a teraz jak się wyliczycie z piętnastu tysięcy oficerów, którzy zginęli, których wy rozstrzelaliście w Katyniu?

To moi koledzy zdębieli i zaczęli mnie szarpać:

– Przestań, bo tobie dadzą karę śmierci.

Ja mówię:

– Dla mnie to jest obojętne czy 10 czy 25, czy kula w łeb...

Tak po cichu mówiłem, żeby ci [sędziowie] nie słyszeli. Nie, powiedziałem to: „Mnie *siejczas wsio rawno*”. Mówię:

– Jak wy podchodzicie do narodu polskiego, jak chcecie być naszymi przyjaciółmi, a nas mordujecie, sadzacie do więzienia. Robił car i wy to samo robicie. Czym wy jesteście lepsi od cara?

I proszę sobie wyobrazić, że oni wszyscy słuchali i żaden nie powiedział: „przestań” czy „odbieram tobie słowo”... Wysłuchali mnie do końca. Tylko byłem tak zdenerwowany, tak podniecony tą gadką, że nie widziałem, czy oni to pisali. I siadłem i siedzę. No i później sąd wchodzi: wszyscy [dostają wyroki] po 10 lat. I miałem tą satysfakcję.

Ze mną byli sądzeni: Makarewicz [Cyprian], Konopelko # [Klemens], Tomasz Klawe... Z tych, których może pan złapać. Tomasz Klawe nie siedział w Norylsku, ale u niego też na pewno będą ciekawe przeżycia, bo jego wzięli z ławy szkolnej, uczył się na sanitariusza, na felczera i później w obozie cały czas był felczerelem.

Pyt: Na Workucie chyba był.

Na Workucie.

No i po 10 lat żeśmy dostali, prowadzą nas do samochodu i widzę matkę swoją, Klimka [Konopelko] żonę z dzieckiem, Makarewicza [Cypriana] żonę. I ja do nich:

– Kobiety, nie płaczcie, jeszcze Polska nie zginęła!...

A czasowej mnie kolbą, i krzyczy:

— *Pierestań!...*

No i nas po tygodniu do Orszy i tam się dopiero zaczęła gehenna. Bo Pan sobie wyobraża: wtaczają do celi, w której jest 200–250 osób. I nie ma prawa tam człowiek położyć się — jedynie tylko siedzieć i to tak: plecami i kolanami... Nie ma miejsca.

I znowu, proszę nie uważać, że chcę z siebie robić bohatera — wiemy od więźniów, że w tej celi zaraz nas ograbia...

Pyt.: Błatnyje...

Błatnyje, tak, ale *błatnyje* nie robią tego, oni mają *urki*. *Urka* to jest taki, który podlega temu *blatnemu*. *Blatnoj* jest jeden, a *urków* ma kilkanaście. I on mówi:]

— *O, etawo, razdies...*

I co najważniejsze — może Pan krzyczeć, może Pan ratunku wołać: strażnicy nic, bo oni [*urki*] nas ograbia, strażnikom zaraz oddadzą, strażnicy sprzedadzą i wódki im przyniosą wtedy.

I do nas podchodzą *urki*. A nam się tak udało, że cała nasza dwunastka siedziała obok siebie prawie. I ja mówię do chłopaków:

— Bronimy się?

— Bronimy się.

Bo tutaj można było nożem dostać — niby nas rozbierają do naga, jak do celi wpuszczają, ale noże są w celi. Ktoś tam ich dostarcza... I podchodzi do nas [*urka*] — jeszcze na złość jednemu facetowi z naszych dali przesyłkę [*paczkę*] już w celi: suchary, ubranie i tak dalej... Przychodzi ten *urka* i do tego faceta mówi:

— Podzielimy się?

Nie, nasamprzód mówi:

— Daj, *pasmatru*, *sztto* tam jest. A później się podzielimy, co?

A ja do niego mówię:

— Nie *troń*, nie *troń*, bo *takoj samoj gieroj kak ty, tak i ja*. I będziesz ze mną musiał walczyć.

Więc on do mnie powiada:

— Ty *taki gieroj*?

— Przynajmniej większy czym ty, bo ty się na pewno mnie boisz, tylko tobie ten twój szef kazał iść i zrobić wywiad, więc pójdz i mu powiedz, że my możemy się podzielić, ale nie damy się ograbić, i rozebrać się nie damy.

I on poszedł i powiedział. I oni — zajmują wielką powierzchnię, wszyscy leżą na kocach, herbatkę mają, kipiatok, cukier — oni mnie wołają. No to idę, siadam, pytają, jak się nazywam:

— No, *sadis*, Władysław.

I zaczynają ze mną rozmawiać, podają mnie herbatkę, podają mnie chleb. I on mówi:

— Ilu was jest?

— Dwunastu.

— To my was w jedną sekundę rozbijemy.

— To spróbujcie.

— To co ty proponujesz, bo przecież my nie możemy być głodni, bo dostajemy tak jak i wy czterysta gram chleba.

— My też nie chcemy umrzeć z głodu na czterystu gramach, więc bądź tak dobry i przyjm od nas to, co my ci dali, i jeszcze jedną rzecz zaznaczam, że nam z grzbietu nie można zabrać żadnego lacha.

— Dobra. A co ty masz?

— Mam wszystkiego ćwierć słoika smalcu, ale to oddam tobie, jeżeli chcesz, i mam pół bułki chleba. Więcej nic nie mam.

Bo faktycznie więcej nic nie miałem. Tylko bałem się o ubranie, bo miałem bardzo dobre ubranie kolejowe i myślę sobie: „jak oni mnie w te łachy zaraz ubiorą, jadę na Sybir, w czym ja tam będę chodził?”. A to już przecież sierpień. Tam bez ubrania możemy zginąć, bo przecież nie wiem, jakie warunki są. I przyszedłem do kolegów i sam pierwszy zacząłem: wydaję słoik, kawałek chleba odkroilem, smalcem trochę posmarowałem, a resztę stawiam. No i moi koledzy [wydaję], kto co miał. Ja mówię:

— Nie żałujcie, bo i tak nam zabiorą, a tak może przynajmniej zaoszczędzimy.

No i moi koledzy tak postąpili. Ja to wszystko zebrałem — cukier zaniósłem, słoninę, suchary, machorki — i zaniósłem.

— No, i to jest porządek. Ja nie potrzebuję z tobą walczyć, bo ty sam przyniosłeś...

I mieliśmy spokój. Byliśmy tam dwa tygodnie czy ileś, nikt nas nie ruszał — on już [ten *blatnoj*] powiedział swoim *urkom*...

Bo najważniejszy jest *wor*. Później jest *blatnoj*, a później są *urki*. I jeszcze są tacy, którzy zdradzili wszystkich...

Pyt.: Suki.

Suki.

Pyt.: Czym się różni blatnoj od wora?

Wor to jest złodziej, a *błatnyje* pochodzą z różnej maści, ale oni chcą być [*worami*]. *Wory*, jeśli *błatnoj* im nie odpowiada, to tego *blatnego* mogą zniszczyć, *wor* to jest najważniejsza osobistość w więzieniu. Później *błatnoj*, a później *urka*. No, a *suka* to już — ani *wory*, ani *błatnyje*, ani *urki* z *sukami* nie chcą się łączyć.

Pyt.: I walczą nawet...

I to jeszcze jak walczą. O wszystko walczą...

Minęły 2–3 tygodnie, nas pakują znowu do wagonów i wiozą w kierunku Czelabińska. Zapakowali do wagonów 20 osób, wszystko Polacy, samo akowcy. I znowu powiadam:

— Koledzy, jedną stronę zajmujemy [górną, lepszą półkę], w żadnym wypadku nie możemy zajmować obie góry, bo jeżeli obie góry zajmiemy, przyjdą wory, błatnyje, urki i suki i wtedy nas wygonią... I będziemy bezbronni, bo będą nad nami z góry...

I tak się stało. Ze mną był Wacek Pietkiewicz, z Lidy pochodzi... On mówi:

— Władek, moja matka chodzi koło torów...

To już było pod wieczór, po zachodzie słońca. Ja mówię:

— Dobra, to zaraz zadziałamy, ten worek będzie u nas.

Bo ona z takim workiem chodzi, ledwie go dźwiga: podniesie, postawi, podniesie... Ja po cichutku pukam:

— *Czesaboj*...

On się odwrócił:

— *Czewo chcesz?*

— *Słuszaj*, tam chodzi babuszka, matka jednego z nas, z workiem. Ten worek ma być w wagonie. Ty do której masz służbę?

— Mam służbę, aż wy odjedziecie.

Więc ja mówię:

— Za to, że nam dostarczysz worek, dostaniesz pieniążki. Ta babcia tobie zapłaci. Zaraz napiszemy kartkę i tej babci musisz kartkę podać (a ona niedaleko, może z 10 metrów). Ona to przeczyta, odda tobie worek, my jej damy kartkę, żeśmy otrzymali i ona tobie zapłaci.

Wszystko to robimy, a ja nie wiem, czy ona ma pieniądze. No i ten *czesaboj* to nam zrobił. Ona podała worek, on znalazł moment, kiedy mieli wrzucić następną partię 20 ludzi [do wagonu]... Tylko oni, dranie, widzieli, że myśmy ten worek dostali. Popatrzyli — a to przeważnie wojaki, byli żołnierze, którzy podostawali wyroki po 10 lat albo za dezercję, bo już wojna się skończyła (przecież to 1946 rok), albo za gwałty Niemek. Nawet marynarze u nas byli. I mówią tak:

— No, *peredacze* dostaliście, *mieszok* dostaliście...

— Tak — mówię, ja zawsze zabierałem głos — Dostaliśmy.

— No to dajcie nam na kolację.

— Nie — a już noc, ciemno — Dostaniecie rano. My sami jesteśmy głodni i nie jemy, rano dostaniecie.

— To my sami weźmiemy.

— No to spróbujcie wziąć. Jeżeli jesteście tacy odważni, to weźcie.

I oni do rana wytrzymali. A my przez tę noc to wszystko — tam i poledwica była, i szynka wiejska, sery suszone i tak dalej. Ja na to powiedziałem:

— Wacek, rozkładamy to wszystko na górnych narach...

Wszystko sami znajomi, już się zjednoczyli, solidaryzujemy się wszyscy — i ja mówię:

— Chłopaki, absolutnie nie można nikomu nic bez gospodarza brać i jeść. Bądźmy solidarni, to wszyscy razem przeżyjemy i szczęśliwie dojedziemy do miejsca.

(Makarewicz nie jechał w naszym wagonie — i jego brata i jego ograbili niesamowicie). My to wszystko rozparcelowaliśmy: bochenek nam, bochenek im, kawałek poledwicy, jeden ser suchy, jeszcze tam coś...

— Wacek, zgadzasz się?

Tam niektórzy szemrali, ale ja im mówię:

— Słuchaj, szemranie tu nic nie pomoże, bo stracimy wszystko.

Większość tych ludzi była ze wsi, a ja trochę już byłem obieżyświatem, na parowozie pojeździłem podczas okupacji, podczas wojny, szmuglowałem mięso...

Tylko widno się zaczęło robić — już widzę, że oni tam się ruszają. Człowiek głodny, cholera, to ani śpi, ani nic. No to mówię:

— Kto tam u was prowodyr? Schodź na dół.

Zszedł na dół i ja zszedłem na dół z Wackiem i dajemy im. I on:

— No, *charaszo*, *bratcy*, będzie raźniej jechać.

I wszystko się rozładowało i ani buta, ani marynarki, nic nie wzięli. A tam, gdzie jechał Makarewicz, to rozbierali, bo byli głodni.

Dali nas do obozu w Czelabińsku. I tam na 2–3 dzień przeżyłem okropny szok. Przede wszystkim temu Klimkowi Konopelko zabroniłem palić, i powiedziałem jemu:

— Słuchaj, ja twoje łachy i swoje wszystkie sprzedam i będziem mieli na podtrzymanie zdrowia, ale nie będzie tak, że ty będziesz palił i jadł, tylko wybieraj: albo palić, albo jeść.

Bo za machorkę oddawali pajdę chleba. I on się zgodził. On tam czasem bez mojej wiedzy handlował, swoje pajdy oddawał, bo wiedział, że ja jemu pajdę drugą kupię... W końcu jednak doszedł do tego, że jednak mam rację, i przestał palić. I ja wszystkie jego łachy, ubrania, buty, wszystko co najlepsze stopniowo sprzedawałem — i robiłem alarm, że „nie mam w czym do pracy pójść, bo ograbili mnie”. I mnie wtedy dawali fufajki, spodnie watowane, to wszystko krwią nasączzone, tylko lata przyszyta, bo to wszystko granatami, odłamkami porwane było, w to nas ubierali.

Pyt: A zobaczył Pan, że nie da się ochronić tych ubrań?

Nie da się, widzę, że odbierają. I dlatego powiedziałem, że przeżyłem szok: wpadli tacy, ja wiem: wory, złodzieje, *urki*, *suki*, nie wiem — wpadli do naszego baraku, a ja tylko z Klimkiem [spośród Polaków] byłem w tym baraku, wpada ich trzech i zaczynają grabić. Ale tam już była brygada zorganizowana, bo nas dokooptowano do tej brygady. Tam byli Ukraińcy, Rosjanie, paru Finów chyba. I jak ci zaczęli grabić, to polityczni — bo wszyscy polityczni byli w tym baraku akurat — chwytają jednego, (dwóm udaje się uciec), za bary, za nogi, do góry i na ziemię [ciskają], podnoszą i znowu na ziemię. Tak go rzuca z 10 razy i później wyrzucają z baraku. I już koniec, już u niego wszystko jest odbite.

I wtedy — bo ja jeszcze nie sprzedałem wszystkiego — wtedy mówię:

— Klimek, widzisz, zabiorą.

— Pieniądze też zabiorą — on mówi.

— O pieniądze to ty się nie bój. Pieniądze to my schowamy wszędzie.

I już intensywnie zacząłem wszystko sprzedawać, wszystko obracać w pieniążki. I te pieniążki chowałem. Jak chowałem: jesień, przychodziliśmy z pracy od tych ziemniaków, buraków, kapusty — brudny, pada deszcz, nie ma gdzie wysuszyć, cały mokry. Człowiek przychodzi, zje i kładzie się, jak stał. Tylko buty zdejmowaliśmy, bo nogi mokre. Dopóki buty miałem chromowe, z cholewkami, to spałem w butach, przynajmniej do północy, a po północy zdejmowałem i kładłem pod głowę. A później już jak dostałem kierzowe, porwane, i wiem, że ich nikt nie ukradnie — to do tych butów pieniądze kładłem. Albo w szmatę [zawinałem], pod nary [rzuciłem], i spałem sobie spokojnie, nawet nie myślałem o tym.

No i w tym Czelabińsku w końcu zaczęli podbierać już fachowców. I wyczytali, że jestem fachowiec, maszynista, i zaprowadzili na budowę chłodni kominowych i ja te chłodnie zbroilem. Mroz minus 40 stopni, wyciągają w takiej kołysce, zbroję 15 minut, opuszczają i drugiego wyciągają. Bo 40 stopni mrozu na takiej wysokości to człowiek długo nie wytrzyma. I ja stamtąd schodzę i wszystko mam odmrożone. Chłopcy krzyczą:

— Władek, odmroziłeś się!

Ja ruszam, a to już twarde wszystko, tu wszystko twarde. No i Rosjanie mnie mówią:

— No, teraz będziesz miał kłopoty...

Nie kłopoty, że „będzie cię boleć”, tylko „kłopoty będziesz miał z NKWD”. Poszedłem do lekarza, lekarz powiada, że mam się zgłosić u *operupetnomocznego*. No to trudno, zgłaszam się. Ale on [lekarz] mówi:

— Czekaj, zobaczymy, jak to będzie.

I ja do niego [lekarza] przychodzę na 2 i 3 dzień i on mówi:

— Idzie etap, ja cię wyślę na etap. Ja nie muszę zgłaszać, a tam nowi lekarze będą cię przyjmować.

A to wszystko więźniowie, tylko naczelny lekarz zawsze był enkawudzista. Ja mówię:

— Dobra, to wysyłaj mnie, tylko cholera mój tu brat, koledzy i tak dalej...

— A kiedy ciebie przywieźli?

Ja mówię, że wtedy i wtedy. A on:

— To wy wszyscy jedziecie.

Bo on już wiedział. No i nas zapakowali do wagonów. W każdym obozie zakładali kartotekę i ta kartoteka szła dalej — ale ten lekarz nic nie napisał, że ja odmroziłem się — bo uważali, że to jest sabotaż... 40 stopni mrozu — piec jest, [węgiel] antracyt, ale żeby się palił, to musi być dobry ciąg. A w takim blaszanym piecyku?... — nie chce się palić.

Po dwóch dobach wyładowują nas w czystym polu. Ja przymarzęm do ściany, że ledwo urwałem, aż kawałek tej fufajki został na ścianie, ale co najgorsze — koledzy do mnie mówią, a ja nic nie słyszę. Nic kompletnie nie słyszę! Przychodzę do obozu, oni do mnie mówią, a ja nic. Cały czas im powtarzam, że nic nie słyszę i koniec.

Pyt: A gdzie was przywieziono?

Do Kisztyrna. To jest 40 kilometrów od Czelabińska, na Uralu. Tam budowali cały centr: ciężka woda, rozszczepianie atomów, wszystko, co związane z bombą atomową i z technologią atomową. Ale my o tym nic nie wiemy...

Pyt: Tam podobno były podziemne jakieś hale...

Nie tylko podziemne, tam było pod jeziorem. Zakładane były rury dwumetrowe z nierdzewnej stali, spawane były pod wodą.

A nas dali, to było Czwarte łag — oddzielenie, *sztarfnaj*, i tam właśnie wszystkich tych *suk* i *worów* dali, tylko oni mieli swoje ogrodzenie, a my mieliśmy swoje. Ale między nami *urki* chodzili, którzy u nas grabili, a przerzucali tam przez płot. Stała *w wyszka* z jednego i z drugiego końca, jak chciał żołnierz, to strzelał, ale on do nich nie będzie strzelał i do nas nie będzie strzelać, to jest zrozumiałe.

No i poszedłem na komisję, komisja jak zobaczyła:

— Co z tobą jest? Gdzie policzki odmroziłeś, nos?

Ja mówię, że nie rozumiem, on mnie też coś gada... Później zaczęliśmy pisać. Oni do mnie pisali po rosyjsku, ja do nich pisałem po rosyjsku — ale nie przyznawałem się, że ja tam odmroziłem. Nie wiem, gdzie odmroziłem. „Najprawdopodobniej w wagonie”.

— A gdzie słuch straciłeś?

— W wagonie.

No i dali mnie spokój.

I teraz: jak jest powyżej minus 20 stopni, mnie do pracy wyprowadzają. Ale akurat zima tam dopieka, trzyma do 40 stopni — to ja prawie całą zimę siedziałem w baraku. I nic nie robiłem, nawet tym *dniewalnym* nie byłem. Każdy dzień przychodził *nariadczyk*, i mówił:

— Pogorzelski do pracy nie idzie, bo temperatura jest taka.

I tak doczekałem do wiosny, już zacząłem do pracy wychodzić. Byłem w brygadzie, która wozila taczkami ziemię. W tej brygadzie był taki brygadzysta Mikołaj, on był tokarz. Ja już później zacząłem troszkę słyszeć, to myśmy z nim przepisywali się, on do mnie pisał, że jest tokarz, ja do niego pisałem, że jestem maszynistą i jak wychodziliśmy na robotę, to on mnie traktował trochę inaczej:

— Władysław — mówi — chodź, posiedzimy.

Albo mówi:

— Idź, przynieś szczap, jakiegoś drzewa przynieś...

Bo palenisko się pali, tam siedziałem i pół dnia i on mnie nie wyganiał. No i później przyszło zarządzenie, że trzeba wybudować warsztat mechaniczny — on od razu zebrał cieślów i mnie zabrał i zrobił brygadę ciesielsko — murarską. To nie byli cieśle, podawali się za cieśle. On powiedział:

— Słuchajcie, musicie znać, co to jest pila i co to jest siekiera, do cholery!...

No bo ja kiedyś za kucharza się podałem, ale co z tego, jak ja nie wiem, ile soli dać i jak to ugotować. To jest proste jedzenie, ale też trzeba umieć ugotować. No i od razu się spaliłem. Przyszedłem do kuchni, popatrzyli na mnie, dali parę pytań, no i spalony zostałem, więcej już nie powołali.

Zbudowaliśmy ten warsztat mechaniczny i trzeba było ślusarzy do konserwacji młotów pneumatycznych do wiercenia w skale. I ja zacząłem to robić. Bo nagle młotek zacina się — moim obowiązkiem szybko go na miejscu rozebrać, zakonserwować, uruchomić i żeby dalej ten więzień borował. A później już naprawiałem te młotki — zostałem w warsztacie i naprawiałem na stanowisku, nie na stanowiskach wiertniczych. Od razu pociągnąłem swego brata [Klemensa Konopelkę], żeby on chodził i konserwował. On pojęcia nie miał, bo to był rolnik, już byłem zadowolony, że on nie potrzebuje tych czterech wagoników ładować. I Cyprka Makarewicz wciągnąłem do ciesielki, i jego brata, i już nam jest trochę łatwiej.

Bo wagony ładować w kamieniołomach to była bardzo trudna sprawa. I Klimek [Konopelko] miał wypadek, opowiadał. Przyszedł konserwować młoty na stanowisku, gdzie więzień wierci w skale, zakonserwował młot, spróbował — ale niewkladając w skalę — idzie, i mówi: „masz”. A tam już krzyczą:

— Klimek, już drugi stoi młot.

Bo oni tam tak robili, że czasem młotek chodził, ale naumyślnie... Bo zanim on pokonserwuje, pogadają, to jeden odpocznie, drugi odpocznie... Solidarność między więźniami też musi być jakaś, bo inaczej człowiek zginie.

I zawołali go do drugiego młotka, a ten [poprzedni więzień, któremu zakonserwował młot] bierze młot, wsadza do otworu [wiertniczego] — i wybuch. Materiał wybuchowy poprzedni nie odpalił i chłopca rozerwało. I teraz żeby to Klimek zrobił... A w domu żona z dzieckiem, córeczką, a syn w drodze był. I on taki był zaszokowany, że sobie miejsca nie mógł znaleźć. Ja mówię:

— Klimek, każdego z nas to czeka i...

Ja do tych spraw jakoś podchodziłem... Makarewicz [Cyproan] tak przeżywał — tylko niech Pan jemu nie mówi, ani jego żonie — on tak przeżywał, że aż padaczki dostawał. Piana z niego waliła, rzucał się, wrzeszczał — i jakoś później mu to przeszło...

Wracając do mnie: przyszło lato, a ja w dalszym ciągu głuchy. Ale w czasie zimy, kiedy nie chodziłem do pracy, to ja te uszy grzałem koło rury wydechowej. I czułem, że na moment mi puszczają te uszy. Nie, że dostaję już stuprocentowy słuch, ale może 5 — 10 procent tego słuchu odzyskuję. I co wtedy robię — tam na Uralu latem, jak słońce jest w zenicie, to jest taka temperatura, że Pan sobie nie wyobraża. Ja sobie wykombinowałem dwie białe szmateczki i dwa kamuszki płaskie, te kamuszki zawsze układałem w miejscu, gdzie jest największe nasłonecznienie — i jak jest przerwa, bo przerwa była tam pół godziny czy nie pamiętam ile, ale ja sobie tych przerw więcej robiłem, bo tak mogłem to zrobić — to te kamienie [przykładałem do uszu], w skórę mnie paliły, i tak grzałem. Jak już czuję, że te kamienie są chłodne, no to w drugim miejscu, drugi kamień przykładam. I za lato ja wyleczyłem sobie uszy i odzyskałem słuch.

I tutaj byłem na komisji lekarskiej, bo maszynista musi co jakiś czas chodzić na komisję — lekarka patrzy do jednego ucha, patrzy do drugiego, do jednego, do drugiego i mówi:

— Panie, pan chorował na uszy?

— Chorowałem.

I opowiedziałem, jak to się działo.

— Panie — mówi — nigdy bym nie uwierzyła.

I tylko chcę Panu opowiedzieć, jak było ciężko. Dostałem rano chleb, dostałem zupki, i usiadłem, położyłem chleb obok siebie i zupę jem. Żeby głód jakoś oszukać, to nasamprzód zupę się jadło, a później dopiero chleb. Niektórzy jeszcze ten chleb do wody dawali, różnie to było. Ten chleb zawsze tak [obok siebie] kładłem. I tym razem mnie obserwowali — i mnie chleb ten ukradli. Wie Pan, że ja płakałem, gorzej czym dziecko za czekoladą. Bo myśmy dostawali rano 40 gram i wieczorem 40 gram. I zdaje sobie sprawę, że dopiero za 12 godzin dostanę następny kawałek chleba. Pan mi wierzy? Płakałem.

Tylko jedną w obozie dyscyplinę prowadziłem w stosunku do siebie: nie chodziłem zbierać żadnych obierków, kości czy... Zawsze sobie wmawiałem: dostałem 40 [gram chleba] i ma mnie wystarczyć. Dostałem zupę — ma mnie wystarczyć zupa. I moim kolegom mówiłem, że tak postępujcie, bo i Klimek też tak postępował. Z Makarewiczem było gorzej, on jest troszeczkę większy ode mnie... I nigdy nie zjeżdżałem niżej jak druga kategoria zdrowia. Przy najcięższych pracach i przy najgorszych warunkach żywnościowych. Tylko dlatego.

A Litwini, Łotysze, oni wszystko zbierali. Siedzimy przy stole i jemy zupę z miski. I tam przeważnie 1 Maja czy na Nowy Rok rzucali takie duże ryby, gotowali w tej zupie, albo dawali nam po kawałku ryby smażonej. I ja oście wszystkie odkładałem obok na ławce czy na papierze jakimś, jeżeli był (z papierem w ogóle było trudno, na workach cementowych z Polski pisaliśmy, bo tam cement z Polski dochodził do Norylska nawet, zresztą i w Kisztymie też był polski cement, na budowie tego centrum atomicznego). I brałem [te ości] i wyrzucałem — a Łotysz albo Litwin siedział i patrzył. Jak ja tylko chcę to wyrzucić, to on mnie nie daje i on to bierze, później tłucze kamieniami [na proszek i zjada] — i po 2–3 miesiącach jest w *dachadiłowce*, w baraku *dachadiagów*. A stamtąd albo się wychodzi, albo wynoszą...

I to stosowałem, i to mnie ratowało. Bo za bardzo unikać tej pracy to nie zawsze się dało, bo zależało od brygadzysty i od zespołu, jaki jest w brygadzie. I zależy w jakim obozie. W Kisztymie im zależało na nas, to nam dawali nawet do kilo dwieście chleba. Ale na kilo dwieście to trzeba było 115 procent [normy] wyrobić. Ale jeżeli Pan jest w zespole, to Pan migać się nie może, bo wszyscy pracujemy na jeden kocioł.

Pyt: Czy jakichś innych Polaków Pan pamięta z Kisztymu?

SHalecki, nie żyje, Dąbrowski Józef, Kursztak Ludwik, Wojszel Czesław...

Pyt: Ten Pana dowódca, tak?

No, ale oni nie żyją już, nawet nie wrócili do kraju, wrócili tam na swoje pole. Tam już był kołchoz, jak oni wrócili, ale ich rodziny pozostały. Wrócili do rodzin i umarli.

Tam było kilka obozów. Ja byłem w obozie numer 4.

Pyt: A inne obozy pamięta Pan?

Był tak: [obóz] nr 1, nr 2, nr 3 i nr 4. Cztery obozy były.

Pyt: Wszystkie męskie?

Nie, jeden był kobiecy, Dwójka była kobieca.

Pyt: Czy on był w zasięgu wzroku?

Jedynka i Dwójka pracowały na jednym [miejscu pracy]. Ale oni daleko od nas byli, 5–6 kilometrów.

Pyt: A Pan na tych podziemnych budowach nie pracował?

Nie, ja tylko w kamieniołomach. Tylko, jaknas stamtąd wywozili do Krasnojarska, do Norylska, to nam wszystkim dali zobowiązanie, taką karteczkę, i myśmy musieli wszyscy podpisać, że „nie zdradzi co budował, bo jeżeli zdradzi — 25 lat bez sądu”.

Pyt: A czy były tam jakieś tajemnicze budowle, których znaczenia nikt się nie mógł domyślić?

O Kisztymie dowiedziałem się w Polsce 3 czy 4 lata [temu] — kiedy był wybuch w Czarnobylu, to zaraz później napisali o Kisztymie. I to było przerażające: tam wybuch powstał poprzez zwarcie przewodów i koło magazynu odpadów, ale pomimo wszystko działanie było tak wielkie, że na szerokość 80 kilometrów i na długość 300 kilometrów musieli wszystkich wysiedlić. Ale wysiedlili już po czasie, już jak ludzie padali tam jak muchy.

Pyt: A czy słyszał Pan o „Cyganie”? Tam podobno był „Cygan”, który próbował uciekać z Kisztymu...

Nie. Stamtąd uciekać? W Kisztymie myśmy byli za siódmym drutem, jak stamtąd uciec? To my wiemy od tych ludzi, którzy rwali wszystko [powodowali detonowanie ładunków wybuchowych], bo to robili wolni. Mnie jeden wolny mówił:

— Słuchaj, ja mam prawo raz na pół roku napisać list, z żoną na urlop pojedę dopiero za 3 lata.

Bo robota przewidziana była na 3 lata. Myśmy tam byli chyba 2 lata, od 1946 roku, w 1948 nas wywieźli.

— I jestem — mówi — za siódmą żoną, to znaczy wasza żona to jest siódma.

To nie ma mowy [uciec], chyba żeby na dywanie jakim leciał.

Uciec z obozu to nie jest taka prosta sprawa. Na przykład w Norylsku, jeżeli Pan pójdzie zimą, to zmarznie Pan, albo Pana zadmucha wiatr, bo jak jest *purga*, to czasem tydzień dmucha. Na Kajerkanie [w Norylsku], gdzie byłem, przed moim przyjściem budowali linię wysokiego napięcia. Wyszły dwie brygady, ciągnęły od Norylska na Kajerkan i od Kajerkanu do Norylska wysokie napięcie. Brygady nie słuchały żołnierzy jak wracać. Podniosła się *purga* — i wszystkich znaleźli po miesiącu, wszystkich zmarzniętych.

To jest coś niesamowitego. Pierwszy raz jak się znalazłem na Miedwieźce, to się budzimy i nie możemy wyjść. Dopiero nas ci konwojenci odkopywali...

Acha, jeszcze chciałem jedną rzecz powiedzieć. My w tym Kisztynie przeżyliśmy taką historię. To że mnie ukradli chleb, to jeszcze nic. My raz na miesiąc dostawaliśmy cukier. tego cukru jest worek, na każdego po parę gramów. I my wnosimy ten worek, a już przychodzą urki przeważnie, bo im wory dali polecenie, przychodzi [urka] i mówi:

— Podzielimy się.

I zabierają jedną trzecią, jedną drugą — i koniec. I poszli do naczelnika [obozu] — artylerzysty, major — polityczni (bo 80 procent było politycznych) i powiedzieli mu (tylko ja w tym udziału nie brałem, bo nas Polaków było 5–6; brali udział w rozmowie Rosjanie i Ukraińcy):

— Jeżeli ty chcesz, żebyśmy pracowali dobrze i uczciwie, to pozwól nam w tym obozie zrobić porządek. Bo jeżeli będą nam w dalszym ciągu zabierali oliwę, kaszę, cukier, to przecież na ile my będziemy mieli sił? Pozwól nam: jeden dzień, zrobimy czystkę i zaprowadzimy porządek w obozie.

I ten major zgodził się na to. Tylko powiedział:

— Ja nic o tym nie wiem, ale *nadziraciele* nie będą się do was wtrącać. Umowy ze mną nie było, ale nadzorcy wam przeszkadzać nie będą.

Pyt: A *nadziraciele* byli wolni?

Tak, wolni, w mundurach, enkawudziści. Tylko oni chodzili w obozie bez broni, bez pałki, bez niczego chodzili.

I tak solidarnie wszyscy się zorganizowali, każdy (który był przeciwny tym złodziejom) musiał mieć pałkę albo jakiś nóż albo kawałek pręta żelaznego, i jak u nas było w brygadzie trzech takich, na których my pracowaliśmy — umówione było, że wchodzimy do obozu, od razu łapiemy tych trzech i bijemy ich do utraty przytomności.

I tak, aż przykro mówić: 12 ludzi zabito. 50 ludzi schowało się — w obozie jest jeszcze karcer — tam zabarykadowało się, tych *błatnych*, ale 12 ludzi [*błatnych*] zabili i chyba ze 25 zabrali karetkami do szpitala. I od tamtej pory ja mogłem chleb położyć i wiedziałem, że ten chleb będzie leżał, bo więzień polityczny więźniowi politycznemu, żeby był najbardziej głodny, to nie ukradnie.

Pyt: A kiedy była mniej więcej ta rozprawa?

To było latem, w lipcu 1947 roku.

[Potem] Myśmy już dostawali wszystko, co nam się należy, bo ci kucharze, co kradli, to też się [nas teraz] bali.

I teraz przyjeżdżamy 1 września [1948] do *Norylska* — czyli koniec lipca — początek sierpnia wyjechaliśmy z *Kisztyma*, z *Kisztyma* do *Krasnojarska* jechali 2 tygodnie, w *Krasnojarsku* byliśmy 10 dni... Nie, to musieliśmy wcześniej wyjechać, to myśmy wyjechali 15 lipca. W *Dudzince* wyladowali nas z barek, od razu do wagonów i pociąg odjechał.

%Ale po kolei: w *Krasnojarsku* poznałem *Bronisława Turyna* i z nim się zaprzyjaźniliśmy. I popłynęliśmy barką do *Dudzinki*. W barce płynęło nas parę tysięcy ludzi, bo te barki różne były: po 500, po 1000 ludzi. *Makarewicz* [*Cyprian*] jechał w drugiej połowie tej barki i jego braciśzek, on by zmarł, zachorował na jakąś chorobę i żeby oni nie mieli 100 rubli, to ten chłopak by na barce zmarł. Tam sanitariusz chodził, sprawdzał, kto jakie ma zdrowie, co mu dolega — i *Cyprek* [*Makarewicz*] dał mu 100 czy 200 rubli i ten przyniósł lekarstwa i ten chłopak stanął na nogi. Za pieniądze znalazło się i lekarstwo.

Przyplnęliśmy do *Dudzinki*, tam nas załadowali na wąski tor (bo tam wąski tor chodził) i przywieźli nas na *Miedstroj*. Tam przyjechał *Tadek Nagłowski*, ja, *Makarewicz* jeden i drugi, *Konopelko*, *Turyn*, *Janek Giedrys* (on nie żyje). Tam było chyba wtedy około 4 tysięcy ludzi.

Pyt: A co to był za obóz?

To był obóz, który budował hutę miedzi, [obóz] nr 4. I tam po może dwóch tygodniach zawieźli nas na kopalnię *Miedwieżej Ruczej*. Myśmy tam byli pionierami, odkrywaliśmy kopalnię odkrywkową rudy niklowej. Tam trafiłem ja, *Turyn*, *Klemens Konopelko*...

Pyt: A jaki to był obóz?

Obóz nr 1. *Miedwieżej Ruczej*, obóz nr 1.

Pyt: GOR — lag?

Tak, wszystko GOR — lagi. I tam nam właśnie dali pierwsze numery. Do tego *Miedwieżego Ruczeja* myśmy jeszcze numerów nie mieli. I myśmy tam przyjechali i tam jeszcze był obóz ITŁ: *Isprawitielno — Trudowyj Lagier*. Byli tam wory, złodzieje, urki, nie było tam w ogóle żadnych politycznych. A to był nowy obóz. Oni wybudowali go, tam byli i budowali ogromne bloki dla administracji. Bo miała powstać tam właśnie odkrywkowa kopalnia rudy niklowej.

Nas przywieźli — i zaczął padać śnieg. A my tylko w cieniutkich drelachach, więcej nic, na głowie nic. Do tego jeszcze muszę powiedzieć, że było błoto. To myśmy siedzieli na tych ciuchach co mieliśmy, jakieś woreczki czy co tam ktoś miał, i na tych workach myśmy siedzieli, plecami oparci. Ja tak siedziałem z *Turynem*, tak rękę za rękę zakładałem się, żeby jak człowiek chce padać, żeby obaj padali, bo jak nie trzymamy się i rozchylamy ręce, to od razu nam się robi zimno.

Tak siedzieliśmy 5 godzin, a oni w tym czasie wywozili tych *batawików* wszystkich. Ich wypuścili i nas wpuścili. Baraki nowe, zapaliliśmy w piecach, bo tynk dopiero sechł, opary, okna nie otwierane, przewiewu żadnego nie ma, leje się to na nas. W tym, w czym przyszliśmy, w tym spaliśmy. Nic nie ma, ani koca, ani nic. Po tygodniu dostałem 20 wrzodów, i wie Pan na jaki ja czyn się zdobyłem? Cały obóz ubrali tylko z powodu moich wrzodów. Ja zabrałem się od tego bólu, poszedłem wprost do naczelnika obozu i zanim on się zapytał, czego ja do niego przyszedłem, to ja już stałem, jak matka mnie narodziła i mówię jemu:

— Zobacz, to spotkać może cały obóz. Ja mam 20 wrzodów, a wiem, że w moim baraku podobnych jak ja już jest pięciu. Cały obóz zachoruje, kto będzie pracował? Jeżeli wy nas nie ubierzecie dzisiaj, to połowa z nas zginąć może.

I niech Pan mi wierzy, że tak musiałem postąpić, bo już nie było innego wyjścia. Całą noc ubierali wszystkich, do rana ubrali. A mnie pierwszego ubrali. I dali mnie wszystko nowiutkie.

Wyprowadzili nas do pracy — zaczynam kombinować, co robić, żeby nic nie robić. Żeby się nie zameczyć. Zacząłem szukać coś z mechanizacji i znalazłem maszynę do sprężania powietrza i taki wyciąg, którym ciągnęli piasek z dołu do góry na budowę. Stoję koło tej sprężarki, a wyciąg stoi otwarty, ale pod dachem — tak zacząłem

kombinować: jak ja będę na nim pracować, to przynajmniej na mnie deszcz i śnieg nie będzie się sypał. I tak stoję, oglądam: przychodzi *prarab*:

- Co tu robisz?
- Patrzę, czy jest posmarowana dobrze, czy nie zatarta...
- A ty się znasz na tym?
- Naturalnie, że się znam.
- To *rabotaj*.

No i teraz tam na dole ładują piasek, a ja wyciągam. Ale teraz w dalszym ciągu, jak tam z dołu nie krzyczą „ciągnij”, to stoi niedaleko ta sprężarka, no i [wtedy] ja koło tej sprężarki chodzę dookoła, chodzę... A ten *prarab* znowu na mnie patrzy:

- A co cię to interesuje?
- Przecież ja na sprężarce się dobrze znam.
- A ja właśnie nie wiem, kogo tu postawić, żeby uruchomić...
- To ja zaraz uruchomię.
- A kto będzie tu *rabotał*?
- Ja mam, kto będzie *rabotał*, zaraz go nauczę.

A [wcześniej] Klimek Konopelko do mnie przychodził i mu parę razy pokazałem. I Klimek pokazał jemu: wyciągnął raz, wyciągnął drugi raz. On [*prarab*] mówi:

— *Charaszo, rabotaj*.

No i Klimek już tu pracuje.

Ale jest ze mną Turyn w tym samym obozie, a on *dachadiaga*, jego nawet do roboty nie wyprowadzają, siedzi w biurach, pomaga w obozie. Ale on kompletna *dachadiaga*. Jak stoi, to sople jemu od nosa do ziemi wiszą. A zimą to zamarza. Ja jego do roboty z Klimkiem pod pachę prowadziłem.

Acha, a co było na tym Kisztyń: otóż ja kiedyś śpię w nocy, przychodzi ten woźny od *operupelnomoczenego* i budzi mnie.

- Daj spokój.
- Musisz iść.

No to idę, co robić. Przychodzę, a on [*operupelnomoczen*] pokazuje mi zdjęcie: oficer polski, z gwiazdkami.

- Ty jego znajesz?
- Nie, nie znam.

A to jest dowódca placówki granicznej, Heniek Jarocki. On uciekł przez zieloną [granicę] i jeszcze mój kolega jeden też uciekł, jest wielkim dyrektorem, partyjny był, ale tego [tego kolegi] nie złapali. A tego [Henryka Jarockiego] w 1947 roku złapali w Polsce. On był zastępcą naczelnika komisariatu w Poznaniu, dwóch akowców przyprowadzili i on ich wziął w nocy i wypuścił.

Pyt: Słyszałem, że on był w komórce likwidacyjnej AK...

Tak. Był, był. Ja z nim razem rozwalaliśmy, razem, we dwójkę rozwalaliśmy. Zgadza się.

Pyt: Czy Pan też był w komórce likwidacyjnej w Grodnie?

Byłem, byłem, ale tylko raz jeden brałem udział, bo ja głównie zajmowałem się wywiadem. Wie Pan, ale ja uratowałem życie człowieka, poszedłem i nie pozwoliłem go zastrzelić. To było w Grodnie. I nie pozwoliłem tego człowieka zabić, zastrzelić. Ja im powiedziałem:

— Wiecie co, wy jego zastrzelcie, ale ja odchodzę, ja udziału nie biorę...

Nas trzech było.

Pyt: Znaczą Pan, Jarocki, tak, i kto jeszcze?

I Kławe.

Pyt: Tomasz Kławe, tak?

Nie, Zdzisław Kławe, brat. Ale on nie siedział. I ja im powiedziałem:

— Wy jego możecie rozwalić, ale bez mnie.

Bo myśmy przyszedł: chałupka mniejsza czym ten pokój, czwórka dzieci, nawet nie pamiętam, czy to był Białorus, czy to był Polak...

Ale tego lepiej już [nie nagrywać]...

Pyt: To za Rosjan już było, tak?

Za Rosjan, ale nie chcę pomylić roku: nie pamiętam, czy to była wiosna, czy jesień... To była jesień 1945 roku. Bo oni zaraz potem uciekli przez granicę zieloną.

Pyt: I był wyrok na tego człowieka, tak?

I był wyrok, ja tego wyroku nie widziałem, nie interesowałem tym wyrokiem, tylko powiedziałem:

— Wiecie co, jeżeli my tego człowieka zabijemy, to my... Ja przynajmniej do końca życia będę moralnie miał go na sumieniu. Wy zobaczcie, jaka to chałupa jego stoi, czworo dzieci małych...

Pyt: Pan nie pamięta jego nazwiska?

Nie pamiętam. I ten Heniek Jarocki i ten Zdzisiek (ze Zdziśkiem do szkoły chodziłem), oni mi nic nie powiedzieli, czy ja mam rację, czy nie mam racji, ale myśmy się rozeszli. I poszliśmy. I ten człowiek żyje. Przynajmniej jak jeździłem po wyjściu z obozu, jeździłem tam...

Pyt: Ale on nie wiedział, że Pan mu uratował życie?

A skąd, przecież ja nie będę się nikomu chwalił, ja Panu pierwszemu opowiedziałem. Niech Pan mi wierzy, ja Panu pierwszemu opowiedziałem. Tylko wie Jarocki, ten Zdzisiek no i teraz Pan i ja.

Pyt: Wyście się rozeszli przed domem, nie wchodząc do domu?

Nie, myśmy nie wchodzili, bo wie Pan: lampa naftowa się paliła, ja policzyłem te dzieci, zobaczyłem tę kobietę, popatrzyłem na tego chłopca, ja mówię:

— Ludzie kochani, jaki on nasz jest przeciwnik?...

Pyt: A to nie pamięta Pan za co on dostał ten wyrok? Za donosicielstwo?

Na pewno za donosicielstwo. Ale ja mówię:

— Jeżeli on nawet i doniósł, czy to jest sprawdzone, że to akurat on podał tego człowieka?

My tylko rozwalaliśmy za donosicielstwo. Owszem, byłem w jednej akcji, że cholera przypadkowo krasnoarmiejca zabiliśmy, był taki wypadek. Ale ja nie poszedłem, żeby brać udział, ja poszedłem po prostu w obstawie, byłem na czujce. Bo prawdę mówiąc do tych mokrych robót to ja się nie nadaję, nie nadawałem się raczej. I słyszę strzał. Bo tego to trzeba było zgładzić, ale ja mówię — ja na nikogo... W potyczce, w walce to strzelałem, bo w obronie swojej skóry, ale pójść, komuś do domu wejść i komuś życie odebrać — nie potrafię tego. I stałem na czujce na skraju wsi, taka wioska Kaplica, koło Grodna — i słyszę strzał... I widzę, kurczę, wszyscy zwinęli się i wszyscy lecą w moim kierunku. Ja się pytam, co się stało? Tego faceta nie było, żona zaalarmowała i szedł żołdat. On nikogo nie pilnował, szedł żołdat przez wioskę, może był u jakiejś dziewczyny, ale szedł z karabinem. No i słyszy, że kobieta krzyczy, wystrzelił do góry i w tym czasie jak on wystrzelił, to padł zaraz drugi strzał i jego zabili. Ja byłem w cholernym strachu, wtedy pracowałem jako maszynista — ja przez 3 tygodnie bałem się do domu przyjechać. Tylko myśmy się maskowali: rozlewali naftę, ropę, przez wodę przechodziliśmy, przez wyrobiska torfowe... Jak tylko przyjechałem, mówię do ojca:

— Czy tu nic nikogo nie było?

— A — mówi — żołnierza jakiegoś zastrzelili w Kaplicy...

Pyt: A czy Pan pamięta z okresu AK grodzieńskiego takiego dowódcę o pseudonimie „Podkowa”?

Nie, nie. My mieliśmy placówkę Grabicze, a to placówka na pewno Kaplica była, a może Wiercielizki, bo to niedaleko.

Pyt: A Pan znał mieszkańców Kaplicy?

Wie Pan, ja znałem parę osób, ale nie pamiętam ich nazwisk.

&Pyt: Suchocki Hipolit...

Suchockich znam tylko tych dwóch tych z [...]. [—]

[ciąg dalszy wątku obozowego]

I teraz mijają może miesiąc, może mniej — przychodzi elegancko ubrany człowiek i pyta się:

— Kto gdzieś chaział?

— Ja jestem gospodarzem.

— A, to bardzo dobrze. Proszę mnie powiedzieć, co jest ta sprężarka warta?

— To zależy z jakiego punktu widzenia patrzeć. Powiem panu szczerze: ona już jest mocno zajeżdżona, ale jeszcze dwa młotki ciągnie.

— A to mnie już wystarczy.

— Jeżeli ją jeszcze pilnować dobrze, to ona jeszcze co najmniej rok pochodzi.

— Bo ja mam zamiar ją zabrać.

I ja tak ręce składam i mówię:

— To co ja będę robił? Ja ani murarzem nie jestem...

— Nie martw się, ja razem z maszyną ciebie zabiorę.

Taki zbieg okoliczności. I teraz jedziemy na to miejsce, gdzie ma powstać ta kopalnia rudy niklowej. Wychodzę z tą brygadą i tam jest 30 ludzi, 30 kilofów i łopat, i pole, ogromna góra kamienna, i więcej nic. Za 2—3 dni spadł śnieg i on do mnie znowu przychodzi, bo ja tam wyszedłem tylko na jeden dzień i z powrotem wróciłem na tą maszynę (bo tak mi powiedział: „wyjdiesz tylko na jeden dzień”). I on przychodzi i mówi tak:

— Ona [maszyna] jest na płozach...

Ta budka, w której stoi maszyna. Wszędzie tam w Rosji budują na takich płozach budki, takie wozy Drzymały, i przychodzi traktor, zaczepi i wiezie. I on mówi:

— Śnieg spadł, przychodzi traktor i wieziemy ją na miejsce, tam gdzie wczoraj oglądaliśmy.

Przychodzi traktor, przychodzi konwój, i ciągniemy. Odciągnęli 100 metrów — buda się rozwalila. Na drugi dzień cała brygada, zamiast iść tam kopać te doły... W śniegu zaciągnęliśmy tę maszynę na miejsce, zrobiliśmy podłogę, zrobiliśmy z Klimkiem Konopelko budę — i uruchomiłem tę maszynę. A w piecu — drzewa nie ma, a budy nie będę przecież rozbierał — to laskami amonalu paliłem. One bez zapalników są niegroźne.

Maszyna chodzi, a tłoki zamarzają — minus 40 stopni mrozu — to ja i maszyny pilnuję, i młotki noszę, odkręcam, bez rękawic (mam, ale często zapominam), ręce często w ropie... Ten dyrektor tak patrzy, patrzy, co ja robię, i mówi tak:

— Po pierwsze, czemu nie masz rękawic?

— Nie mam.

To dał mi swoje rękawice, robocze. I mówi do mnie tak:

— Ale tobie jest pomocnik potrzebny. Przecież trzeba maszyny pilnować...

Ja mówię:

— Tak, potrzebny mi jest. Ale wstydziłem się prosić... To ja mam pomocnika.

— A nazwisko jego?

— Bronisław Turyn.

— To w porządku.

I na drugi dzień prowadzę z Klimkiem [Konopelko] tego Bronisława Turyna, pod rękę. Taki słaby był. I on niby ma konserwować te młotki — ale jak ja go posłę na ten mróz. Mówię:

— Siedź tu i pilnuj, żeby ta maszyna chodziła...

I niech pan tylko nie wygada się przed Turynem — przychodzę do *bałka*, do tej budki, a jest ten wyłącznik trzyfazowy, ręczka drewniana — a on [Turyn] tak stoi... Chce sobie życie odebrać. Ja chwyciłem go za kark, wyciągnąłem:

— Zwariowałeś?! Tam masz w Polsce żonę, syna...

Bo jego w Czelabińsku aresztowali, on był w komitecie organizacyjnym armii Andersa. I ja mówię:

— Czyś ty zwariował?...

Bo on wie, że żona jest w Polsce — ale nie ma z nią żadnej łączności. Ja mówię:

— Bronek, ja tobie tę łączność nawiążę, tylko przestań te rzeczy robić! Zobacz, tu jest dużo młodych ludzi, jakoś tę łączność nawiążemy!...

I mówię:

— Bronek, jeżeli masz popełnić [samobójstwo], to popełnij gdzie chcesz, tylko nie w tej budzie! Idź, niech cię zastrzeli żołnierz, ale ja nie chcę, żebyś ty w tej budzie zrobił, tu, gdzie razem pracujemy!... Biegnij, strzeli ciebie, od razu będziesz miał śmierć... I nie będziesz miał, że samobójstwo popełniłeś, tylko że cię zastrzelili. Będziesz bohaterem... A tu samobójstwo popełnić, to bohater...

Właściwie żeby samobójstwo popełnić, to też trzeba być bohaterem, tylko nikt nie traktuje tego jak bohaterstwa.

A pierwszy raz on chciał popełnić — on mnie się przyznał, w tym samym dniu — pierwszy raz odbierał sobie życie w celi. Powiesił się. Tylko cały czas pilnowali go, patrzyli. On jakoś tak zawiesił się niewysoko, że musiał usiąść czy szarpnąć szyję, nie pamiętam dokładnie, jak to było, ale w każdym razie miał wielkie trudności, żeby się powiesić. No i ci [strażnicy] wskoczyli, oderwali go, później dali do celi, gdzie wszystkie ściany były obite dermą [?]. Żeby on sobie życia nie odebrał. Tak im zależało na nim. On miał 15 lat [wyroku].

I on mnie przyrzekł, że więcej nie popełni samobójstwa. Ale niech pan broń Boże jego nie pyta... Może sam powie?...

[/]

Pyt: Długo Pan był na Miedwieżce?

Myśmy Miedwieżkę opuścili 3 marca 1951 — na Kajerkan.

Pyt: A jaki był numer Kajerkanu?

Drugi [obóz nr 2].

Pyt: I was razem zabrano?

Razem. Zaraz powiem, dlaczego. Jak myśmy tam byli, to dyrektor Szakij Achmietow Sułtanow, bardzo porządny człowiek, komunista, on przychodzi i mówi tak (czy pan wie, że on do nas mówił po *imie oczestwu*? i my do niego też)

[—]:

— Ty *budiesz u mienia inżynierem* [...] Będziesz organizował całe zaplecze techniczne.

Dostanę specjalne maszyny do wiercenia otworów, w które później zakłada się materiał wybuchowy i rwie się. I myśmy tam byli 2 i pół roku: od 1 września 1948 — i jak odjeżdżaliśmy, to było [na Miedwieżce] 12 czy 16 eskawatorów, które brały od razu 4 metry sześcienne urobku, 12 lokomotyw parowych, 12 lokomotyw elektrycznych, ogromne warsztaty, ja zmontowałem ogromną stację sprężarkową... [—]

Pyt: A dlaczego doszło do wyjazdu z Miedwieżki?

U nas w warsztatach było ok. 100 ludzi. I nie chcę przesadzać, ale 30 procent tego było Polaków. Może spotkał 'pan takie nazwisko: Stanisław Radzimirski...[/] [—] Był Leszek Koluszko. Chłopaki młode, myśmy nimi się zajęli. Ich była masa. Najwięcej przecież chłopaków ze wsi albo młodzież, która nie miała żadnego zawodu. Rychter, nie pamiętam jego imienia, poznaniak...

Turyn był zastępcą głównego mechanika, a ja kierowałem najsamprzód budową tej stacji sprężarkowej, a potem byłem w warsztacie mechanicznym starszym majstrem. I na początku 1950 roku albo w końcu 1949 wola mnie *operupelnomoczenyj* i mówi tak:

— Ilu was Polaków jest?

— Nie liczyłem ich.

— Wiesz, tylko nie chcesz powiedzieć. Wy macie wszystko: tokarnie, kuźnie, frezarki, wszystko. Albo my was rozpedzimy, albo przystapisz do współpracy.

Ja powiedziałem mu:

— Przecież ja pracuję dla was. Normy na wszystkich odcinkach... Czego wy ode mnie jeszcze chcecie?

— Tak, ale ty możesz zrobić automat...

— Tak. I co, jak ja zrobię automat? Z kim będę walczył? Z wami? Przecież wy macie i czołgi, i samoloty, i armaty... A ja z automatem, i tych 30 ludzi, co u mnie jest, tak? Ja *jeszcze z uma nie saszoł*, jeszcze nie zwariowałem. Proszę policzyć, ile odsiedziałem... A jeśli nawet, to co — gdzie my pójdziemy? Pilotów nie mamy, do lotniska daleko (bo do lotniska było co najmniej 20 kilometrów)... Czy wy sobie zdajecie sprawę? Bo ja sobie zdaję sprawę. A wy takimi zabawkami się zajmujecie, takimi głupstwami?...

I on do mnie powiada:

- Nie *budiesz* współpracować z nami?
- Pracuję dla was. Dla was, dla waszej ojczyzny pracuję.
- Ale to nie twoja *rodina*...
- *Po czasti* teraz i moja. Ale moja ojczyzna to jest Polska.
- Nie wyrażasz zgody?
- Nie.
- No to masz, podpisz.

On albo wiedział, albo co — bo już miał przyszykowane, że ja mu odmówię. I rano budzę się — już jestem w brygadzie na *kołowanach*, na kopaniu dołów pod fundamenty.

Pyt: Ale cały czas na Miedwieźce?

Na Miedwieźce. Ale trafiał do brygady, gdzie jest brygadzysta — Ukrainiec, który mówi:

— Władysław, Władysławowicz, *idi* nasadź trzonki na kilofy i na łopaty.

A wieczorem przychodzę — i już jestem z powrotem w swojej brygadzie. Bo Szakij Achmietow od razu zrobił raban i musieli mnie wrócić do brygady.

To samo zrobili i z Turynem. Ale ja Turynowi nie zdradzam się. Bo takich spraw w obozie lepiej nie poruszać. I to samo spotyka Bolesława Świdernocha — bo myśmy trzej byli głównymi „wodzami” tej całej mechanizacji. On [Turyn] był zastępcą głównego mechanika, a myśmy ze Świdernochem pracowali w warsztatach mechanicznych. I jego [Świdernocha] też wzywają, i on też nie mówi. Bo myśmy się dopiero w Kajerkanie dogadali.

Dalej pracujemy. Ale zanim do tego doszło, Turyn zachorował na zapalenie płuc. I rano zawsze dyrektor kopalni zbierał ludzi, którzy kierują jakimś odcinkiem pracy — czy wolni, czy więźniowie — wszystkich sadzał za jednym stołem, sam siadał, on do wszystkich zwracał się po *otczestwu*, i raptem, kiedy już miał rozpocząć odprawę, pyta się mnie:

- A gdzie Bolesław Turyn?
- *Bolnoj na zapalenie logkich*.
- Po odprawie proszę zostać.

I po odprawie zostaję, on mówi:

— Przy *zapaleniu logkich* trzeba jeść dużo tłuszczu. Masz tu kostkę masła i kilogram cukru. Z tego zanieś ćwiartkę masła i ćwiartkę cukru, a jutro [resztę] zanieziesz. A na trzeci dzień dam ci jeszcze. Będę ci tak długo dawał, aż on wyzdrowieje. Ale tylko o tym wiemy ja i ty.

I on [Turyn] chorował z miesiąc i on [dyrektor kopalni] cały czas mu przeze mnie posyłał masło i cukier. On: dyrektor, sekretarz partii na tym [obiekcie przemysłowym], komunista wielki... I to był człowiek parę lat starszy od Turyna.

To było przed naszym wezwaniem do *operupelnomocznego*.

I kiedyś — już on [Turyn] wyzdrowiał — przychodzimy z obozu do pracy i — wszystkich Polaków aresztują. Wszystkich. Jak tylko Polak — w karcer, w karcer... Radzimirskiego zamknęli, Klimka Konopelko, Koluszkę Leszka (on *dniwalnym* był), wszystkich Polaków. Nas chyba 15 Polaków wtedy siedziało. I wszystkich na rano wypuścili do brygad, tylko zostałem ja, Świdernoch i Turyn. Mija trzy dni, przychodzą:

— *Iditie pa wieszci* do baraku. I proszę przyjść do kancelarii.

I potem już na nas konwój czeka i piechotą do pociągu do Norylska, trzeba było iść chyba z 10 kilometrów, a później zawieźli nas na Kajerkan. Tylko nas trzech. I było napisane: taki pasek czerwony na aktach (papieru u nich nie było nigdy, to oni nie zawijali [akt]), myśmy to czytali, i napisane dużymi literami: „*ispolzować tolko w szachcie*”.

Przywieźli nas tam i *nariadczyk* mówi:

— Idźcie do kuchni, może coś dostaniecie jeść.

My przychodzimy do kuchni, pukamy w okienko, rozmawiamy między sobą po polsku — okno się otwiera i warszawiak:

— Cześć koledzy!

Pyt: A kto to był?

Nie pamiętam nazwiska, przedwojenny oficer „Dwójki”. On krótko był, jakieś półtora — dwa miesiąca przy nas. Tak nam się przedstawił: „Oficer ‘Dwójki’”.

Pyt: Tichonowicz może?

Nie pamiętam nazwiska, ani imienia, ani nic.

Pyt: Z okrągłą twarzą?

Okrągłą twarz to on miał, ale...

Pyt: A wesoły?

Wesoły, sympatyczny facet. I mówi do nas:

— Jak ja jestem przy chochli, to wy chłopcy nie zginiecie.

I rzeczywiście, zawsze staraliśmy się ustawić — nawet, jeżeli do niego duża kolejka była, a stale była — staraliśmy się ustawić do niego. On tam był dwa czy trzy miesiące, później go zabrali.

I teraz wychodzimy [ze stołówek] z kociółkami pełnymi kaszy — i spotykamy inżyniera, który był razem przy organizacji [kopalni Miedwieży Ruczej]. Górnik, Ukrainiec, ale że był *stukaczem*, to jego wyrzucili — nie za to, że on im przestał *stukać*, donosić, tylko bali się, żeby jego nie zabili. Bo *stukacza*... Szczególnie Ukraińcy, bo Polacy nie zabijali — ale Ukraińcy jeżeli dopadli, dowiedzieli się, że on *stuknął* kogoś, a jeszcze tamten [na którego doniesiono] poniósł konsekwencje — no to koniec. Siekierą zarabiają, zabijają, w łóżku zarzną — i nikt nic nie wie. *Nikt nie słyszał, nikt nie widział*.

I on jak zobaczył nas:

— Och, jak wy mi jesteście potrzebni!...

(Jako fachowcy, nie jako pomocnicy). I zaraz znalazł nam robotę. Mnie posłali do kopalni, ale jako ślusarza naprawy urządzeń w kopalni. Ale w tym czasie był wypadek, spaliło się 15 Ukraińców, był wybuch metanu, i ja powiedziałem:

— Więcej tam nie idę i koniec.

I załatwiłem sobie, to znaczy Turyn mi załatwił: zrobił mnie kierownikiem kotłowni. Bo on został mechanikiem na rozbudowie kopalni, mechanikiem sortowni, urządzeń wentylacyjnych... Ale uruchamiali kotłownię i trzeba kogoś, kto się zna na kotłach. A ja przecież jestem naszynista parowy (i elektryczny też). No to posłał mnie — i znowu Polacy gromadzą się do kupki.

Ja jestem kierownikiem, Świdernoch majstrem mechanicznym, a Turyn zastępcą głównego mechanika (główny mechanik musi być zawsze wolny). I znowu żyjemy. Makarewicz i Witek, jego brat, rozładowują z wąskich torów na szeroki drzewo, to jest straszna praca. Ja Makarewicza biorę od razu na palacza, i jeszcze Antka Bondalewicz. On ze mną był, ale już nie żyje, zmarł w Kluczborku. I był jeszcze Zdzisio Rosołowski, też zmarł w Kluczborku. I Klimowicz Alfred, zmarł w Miliczu. Też byli na Kajerkanie.

A nam dają 60 ludzi po to, żeby wodę mieć. Bo tam wody nie ma! 60 ludzi wrzuca do ogromnej kadzi śnieg, a my go topimy, tą wodę ssiemy do kotła, w kotle buszuje, bo to śniegowa woda... Woda śniegowa czy deszczowa nie może zasilać kotłów, bo ona buszuje. Bo ona jest bez żadnych obciążeń mineralnych. Lekka jest, tam kłębi się wszystko, nigdy nie wiadomo, ile tam jest wody w kotle.

W końcu pan Bronisław Turyn powiada do mnie:

— Władek, za mało wydajność kotła. Za mało dajesz pary.

A para jest potrzebna nawet do podgrzewania kadzi, w których jest zaprawa murarska. Bo zimną się muruje, cegła jest zmarznięta, ale zaprawa murarska musi być ciepła, bo inaczej pan ściany nie postawi. Ja mówię:

— Bronek, ja nie dam rady tego zrobić.

— Ja jeszcze dam ci po jednym etacie palacza.

— To kocioł pójdzie. Nie wydobędziemy... My i tak co godzinę piec czyścimy (a tak co pół godziny).

— Komin wyciągniemy, żeby był lepszy ciąg, lepsze spalanie.

— Ty jesteś elektryk, a ja jestem mechanik, i my się lepiej nie sprzecajmy. Ja nie podołam tego zrobić.

— Musisz podołać.

— Bronek, ja pójdę z powrotem do kopalni, a tego tobie nie wykonam. To jest niewykonalne. Ty jesteś elektrykiem...

— Ale ja wszystkiego się uczyłem.

— Dobrze, że się wszystkiego uczyłeś, ale to jest niewykonalne.

To on mówi:

— Ja będę musiał zameldować dyrektorowi. A wiesz, jakie konsekwencja będzie? Żeś ty odmówił pracy...

— Trudno. Tylko powiedz mu, jaka jest przyczyna, że ja rzucam...

Ja mu na tyle wierzę, że on na pewno tak będzie obracał, żeby mnie nie wyrządzić krzywdy. Przychodzę do baraku, przychodzi woźny:

— Naczelnik cię woła.

Mówię: „Cholera, czyżby już?...”. Obok naczelnika siedzi cywil i naczelnik od razu mnie się pyta, jaką mam specjalność. Mówię, że jestem maszynistą. A ten od razu się zrywa:

— A na jakich parowozach jeździliście?

Mówię, jeszcze kilka pytań fachowych mi zadał, żeby sprawdzić, czy nie bujam.

— A znasz jeszcze maszynistów, którzy tu są?

— Tak, znam, jednego Rosjanina z Czelabińska i Łotysza z Rygi.

— A jakie wyroki?

— Po 25 lat.

— Och, to źle. A innych nie masz?

— Nie mam.

— A pomocników masz?

— Mam pomocników.

— To bystry jesteś, wszystkich już masz...

A ja już myślę o Makarewiczu i Bondalewiczu.

— A trzeci?

— Jest, Rosołowski.

No i dobrze, mam iść do *nariadczyka* i tacy i tacy ludzie mają być odwołani z pracy] — bo on organizuje brygadę *żelznodarożników*. I ja od razu poszedłem do Rosjanina i mówię tak:

— Od jutra będziesz maszynistą, ale pomocnikiem będzie Polak, Makarewicz.

Ten Rosjanin dostał 10 lat za to, że przyniósł do pracy chleb zawinięty w gazetę, a tam [w gazecie] był portret Stalina. Łotyszowi też powiedziałem:

— Z tobą będzie jeździł taki i taki pomocnik...

— A może Łotysza?...

— Bez dyskusji. Tylko Polak.

A dlaczego zorganizowali 3 brygady maszynistów: dlatego, że [z Dudzinki] do Kajerkana szła wąskotorówka, a od Kajerkana [do Norylska] już szła przez prawie pół roku szeroka [kolej]. I w całym już Norylsku była szeroka. A z Kajerkana do TEC — u, do elektrowni wozili węgiel. Z Dudzinki wozili wszystkie materiały do Norylska, a na Kajerkanie przeładowywali z wąskiego toru na szeroki.

Instruktorem został — to już oni wynaleźli — były dyspozytor z Czelabińska, kolejarz, i on już kończył wyrok, zostawało mu już chyba rok do końca. I on był naszym szefem. Później on poszedł na wolność. A naczelnikiem stacji był też Rosjanin z Czelabińska, który 10 lat odsiedział: Nikołaj Iwanowicz, może przypomnę sobie nazwisko, on mieszkał z żoną na Kajerkanie w takim budyneczku.

I jak ten [instruktor] się zwalniał, to mówi:

— Trzeba Pogorzelskiego instruktorem zrobić.

Mówi naczelnikowi stacji i w parowozowni. No i mnie mianują... Mianują: powiadają:

— Jesteś od dzisiaj instruktorem.

I tylko zadają pytanie:

— A maszynistę masz na swoje miejsce?

— Mam.

— A kogo?

— Rosołowski będzie maszynistą. Tylko musi zdać egzamin.

Nie szukam w obozie — w obozie na pewno są maszyniści, ale po co mam szukać? Przyjeżdżają, robią mu [Rosołowskiemu] egzamin, chłopak zdaje i jeździ jako maszynista.

Pyt.: A kiedy Pan został instruktorem?

W maju 1953 roku.

Pyt.: Czy to nie wtedy zaczęły się te strajki?

Tak, wtedy, ale nikogo... Nas nawet na parowozy nie wyprowadzali.

Ale jeszcze nie powiedziałem, co myśmy robili: ci maszyniści, którzy przyjechali z Dudzinki, oni szli spać. Myśmy parowozy zabierali, czyściliśmy paleniska, nabieraliśmy węgla, wody, i pilnowaliśmy, żeby te parowozy nie zamarły. Bo bez opieki parowóz szlag trafi na minus 40—50 stopni. A maszyniści w tym czasie spali. On odespał 6—7 godzin, jego dyżurny na stacji budził (bo oni na stacji spali) i on od nas odbierał parowóz i jechał z powrotem do Dudzinki.

Tam spotkałem maszynistę, który przyjeżdżał z Norylska, u którego ja podczas okupacji niemieckiej praktykowałem jako pomocnik. Bo Rosjanie wszystkich maszynistów posadzili, co zostali w Grodnie i pracowali podczas niemieckiej okupacji. Skorodolnikow jego nazwisko. Dali mu 8 czy 10 lat.

Pyt.: Czy w sierpniu 1952 roku przyjechała na Kajerkana 60—80-osobowa grupa Rosjan, na czele której stał Iwan Worobiow?

Nie, nie pamiętam. Ale u nas byli tylko polityczni, i najwięcej było Ukraińców.

Wracając do strajków — one się odbywały, jak było ciepło. Na pewno było ciepło.

Pyt.: Chyba w maju?...

W maju to nie jest za ciepło. To chyba było w czerwcu. Nikt sobie nie zdawał sobie sprawy, że to trzeba zanotować datę... Ja tylko jedno wiem: tylko wywozili węgiel z Kajerkana, z Dudzinki nic do nas nie przyjeżdżało, a pociąg osobowy — bo już był szeroki tor, tak, był szeroki tor, bo ja już jeździłem do Dudzinki jako maszynista po szerokim torze — to tylko pociąg przejeżdżał, nie stawał. Bo przedtem stawał, ludzie wysiadali i pociąg wyjeżdżał. A teraz pociąg nie zatrzymywał się, leciał.

I tak tydzień nas trzymali. I nikt nie wychodził, nikt do pracy nie wychodził.

Pyt.: Nikt nie wychodził, ponieważ was nie wypuszczano do pracy, czy to więźniowie nie chcieli wyjść?

Nie, nie wypuszczano nas. Żebyśmy się nie dowiedzieli, co się dzieje w Norylsku. No jakbyśmy się dowiedzieli, to też zaczęliby strajkować.

Pyt.: A widać było Norylsk z Kajerkanu?

A nie, to 25 kilometrów. Nie było widać.

Pyt.: Podobno w maju na Kajerkanie doszło do takiej bitwy między Ukraińcami a Rosjanami?

Nie, nie, nie. To nie było między Ukraińcami a Rosjanami, a było między Ukraińcami Ruskimi a Ukraińcami Zachodnimi. Było, i dwoje ludzi zabili, a jednego... Nazwisk nie pamiętam. Dwoje ludzi zabili w łóżkach — nie na palcu boju, a w łóżkach. To były rozgrywki między Ukraińcami Wschodnimi a Zachodnimi. Teraz nie pamiętam, czy

Wschodni Zachodnich, czy odwrotnie — ale chyba raczej Zachodni Wschodnich. Weszli do baraku, zabili i koniec. I wyszli. Nie weszło dwóch, weszła większa grupa. I oni weszli nad ranem. Ale utarczki między Ukraińcami jednymi i drugimi cały czas były.

Pyt: A o co właściwie szło?

Ukraińcy Wschodni nie mogli się pochodzić z banderowcami. I na tym tle... Banda banderowców, UPA — i banda może własowców...

Pyt: Podobno 18 bandytów też w maju przyprowadzono z Norylska na Kajerkan...

Nie słyszałem. Żadnych etapów nie było w tym czasie, kiedy strajki były. Ani w jedną, ani w drugą stronę. To panu rękę — przynajmniej przez 2 tygodnie żadnych etapów nie było. [—]

Był taki Ostrowski na Kajerkanie i myśmy go wszyscy podejrzewali, że on jest *stukaczem*. Ostrowski chyba Wacek. Ale on był bardzo krótko był, jakieś może 2 miesiące, może 3. Ale między nami wszyscy:

— Uważaj, *stukacz*... *stukacz*...

Pyt: A skąd były te podejrzenia?

Skąd te podejrzenia przychodzą — wróćmy do Sietko—Sietkiewicza. Jestem na Miedwieżym Raczeju, 2 miesiące przed przetruciem mnie na Kajerkan, na początku 1951 roku. Przychodzi Sietko—Sietkiewicz. I ja go znałem, ale go znałem — bo byłem trochę na *Miedstroju*, jak mówiłem, i byłem w Krasnojarsku na przesylce. I chyba jego tam poznałem, albo może w barce.

I jak jego przysłali, to ich przysłali 3 więźniów. I jeden z nich przyniósł mnie gryps — od Tadzia Nagłowskiego, który na Czwórce był. I czytam w tym grypsie: „Uważaj na Edka [Sietko—Sietkiewicza], zawierając jemu Władysław Gładysiewicz książd dostał drugi wyrok. Ostrzec wszystkich naszych rodaków”. Koniec.

Ja gryps przeczytałem, od razu zniszczyłem...

Pyt: Przez kogo Pan go dostał?

Przez więźnia, który razem z nim [Sietko—Sietkiewiczem] przeszedł z Czwórki do nas [na Miedwieżym Ruczeju]. To byli Rosjanie czy Ukraińcy, nie wiem. Ani nazwiska nie znam, mnie to nie interesowało: przyszedł do baraku, trafił na Koluszkę, zapytał, gdzie jest Pogorzelski.

— Tam siedzi.

To on przyszedł do mnie i po rosyjsku zwrócił się, że ma do mnie interes, żebym wyszedł poza barak. Dał mi i poszedł, i więcej nic. Bo tak się załatwiało.

Pyt: Często takie grypsy kursowały?

Cały czas, a szczególnie między kobietami a mężczyznami.

I jak tylko to przeczytałem — on [Sietko—Sietkiewicz] się zjawił. I ja:

— Edek, skąd się tu wzięłeś?...

Absolutnie nie pokazuję, że ja wszystko wiem.

— Edziu, cześć...

Wtedy człowiek jest bardziej wylewny przecież. I on do mnie mówi:

— Wiesz co, cholera... Tam miałem dobrze, bo byłem księgowym cały czas, w buchalterii pracowałem. Teraz co ja będę robił na tych kamieniołomach?...

— Może załatwisz sobie jakąś robotę...

— Nie, już próbowałem z *nariadczykami*, *nariadczyk* mnie do ciebie posłał, mówi: „U nich tam cała Polska, to i tobie miejsce znajdą. U nich Polak żaden nie pracuje na ciężkich robotach”.

Ale już jemu na Miedwieżce powiedzieli Rosjanie czy Ukraińcy: „Ty pójdz do Władka, Władek tobie załatwi”.

I on zaczyna mnie — jak, co, ale tylko o robocie. Nic nie mówi o tym, co on zrobił. I ja mówię:

— Wiesz co, Edek, ty mnie lepiej powiedz prawdę. Bo dlaczegoś ty tu trafił, to ja dokładnie wiem.

— A skąd wiesz?

— O tym się nie mówi, skąd ja wiem... Bądź taki uprzejmy i powiedz mi wszystko.

I on wtedy rozplakał się i powiedział mi wszystko. Że był świadkiem na rozprawie księdza Władysława Gładysiewicza. I ja mu powiedziałem tak:

— Pamiętaj o jednej rzeczy: ja tylko jednej osobie powiem o tym, Turynowi. Bo muszę mu powiedzieć, on jest moim zwierzchnikiem. I moralnym [autorytetem], i w pracy, jest ode mnie starszy, uczył mnie, bardzo mnie wielu rzeczy nauczył, i jemu muszę powiedzieć. No, może jeszcze powiem Świdernochowi. A poza tym nikt nie będzie więcej wiedział. Ale musisz mnie przyrzec, że więcej tak nie będziesz postępował. Bo jeżeli się dowiem, że tak postępujesz, to wiesz, co cię czeka? Ukraińcy cię ukatrupią. Polacy cię nie zabiją, ale Ukraińcy cię zabiją.

I on mi przyrzekł. I myśmy go wzięli do pracy. On zaczął pracować — a nas na Kajerkan wyrzucili. I jak losy dalej jego potoczyły się, to trudno mi powiedzieć. Ale jedną rzecz muszę powiedzieć — to [był] człowiek mało, że słabego charakteru, ale on był bardzo słaby fizycznie.

Ale ja bym chciał, żeby to między nami zostało. Bo krzywdę człowiekowi zrobić... Ja jego obroniłem tam — wiedząc, że on zrobił wielką podłość...

Pyt: A o procesie pana Dąbrowskiego Pan nie wiedział?

Nie. A on i w procesie Dąbrowskiego?...

Pyt: Podobno tak... Pan Dąbrowski tak mówi.

Pan Dąbrowski był na Piątym?

Pyt: Na Czwartym, potem chyba na Piątym, a potem na Drugim, już po wyroku.

Na Drugim to musiał być u nas...

Pyt: W BUR — ze był przez rok.

Ale na Drugim BUR — u nie było.

Pyt: Może więzienie?

On na Drugim nie mógł być. Nie mógł być. Bo kto był na Drugim, to ja wszystkich znam. Może w Trzecim?

Pyt: Chyba nie, to był katorżny...

Tak, katorżny. Ale tam koło Szmitychy był jakiś obóz... Na Kajerkanie nie było żadnego BUR — u. Tylko był jeden jedyny karcer, więcej nic. A gdyby on był w karcerze, to my byśmy i tak wiedzieli.

Bo jedna jest zasada: kto przychodził [do obozu], w tym czasie, jak byłem na Kajerkanie, to każdy do mnie przychodził. Szukał ratunku.

Pyt: Pan Dąbrowski opowiadał, że jak wyszedł z BUR — u, to Turyn wziął go do pracy. Tak że musiało to być na Drugim.

A gdzie jego wziął do pracy?

Pyt: Na jakiś podnośnik czy coś... [—]

Pyt: A jak było w 1953 roku? Wspomniał Pan, że przez 2 tygodnie nic się nie działo, i Pan też nie pracował. Ja też nie pracowałem.

Pyt: Czy dochodziły jakieś wieści, co się w Norylsku dzieje?

Nic nie dochodziło, nic kompletnie. Właśnie dlatego byliśmy odizolowani, żeby do nas nic nie doszło.

Jeszcze wracając do Sietko — Sietkiewicza: on był cholernie słaby fizycznie. I on się strasznie bał tych kotłowanów, bo on by naprawdę zginął tam.

Nie wiem, jak ja bym postąpił... W każdym razie odmówił [współpracy z *operupelnomoczenym*] i konsekwencje poniosłem takie, że wyrzucili mnie na Kajerkan. To samo Turyn, to samo Świdernoch.

Nie chcę go [Sietko — Sietkiewicza] bronić — bo jeżeli on i Dąbrowskiego posadził, no to on jest nie w porządku. Bo o Dąbrowskim ja nic nie wiedziałem. Tadzio Nagłowski mnie tylko napisał o Władysławie Gładysiewicz. On zresztą zmarł w Kamieniu Wołyńskim, na Podolu. Trzy lata temu zmarł.

Potem, jak znalazłem się na Kajerkanie i już byłem instruktorem, Gładysiewicz przyszedł do roboty. Został przerzucony na Kajerkan. I zaraz mi dali znać, poszedłem do niego i mówię... A on mówi — czerwona paska [na dokumentach], napisane „*ispolzować w szachcie*” — mówi:

— Nic się nie da zrobić.

— Wszystko da się zrobić.

Bo chcę jeszcze jedną rzecz podkreślić: jaki był naczelnik w stosunku do Polaków. Tak jak tam dyrektor kopalni, tak tu naczelnik...

Przyszedł [Gładysiewicz], dali go do brygady samych Ukraińców, i on z Ukraińcami chodził na przodek i węgiel wydobywał. Ale jego jednak bardzo szanowali Ukraińcy. I ja tego brygadzystę prosiłem zawsze, żeby robił wszystko, meldował, że on [Gładysiewicz] się nie nadaje do pracy, bo traci przytomność, słabnie i tak dalej. I wtedy go doktor, Niemiec z pochodzenia, my tego doktora przekonaliśmy i on we wniosku napisał, że [Gładysiewicz] się nie nadaje do pracy.

Pyt: Nie pamięta Pan nazwiska tego Niemca?

Nie, nie pamiętam.

Pyt: A nie Willi Rauch?

Po co mówić, jak nie mam pewności?... A ja *nariadczykowi* powiedziałem, że jeśli on [Gładysiewicz] nie pójdzie do kopalni, to ja go zabieram do brygady kolejarzy. No i *nariadczyk* mówi mi w pewnym momencie, że on zwolniony jest z kopalni. [—]

Żeby wyjść do pracy, trzeba mieć zapotrzebowanie z pracy. *Nariadczyk* może wyprowadzić, pokombinować — ale po co. Załatwimy oficjalnie wszystko. Poszedłem do naczelnika stacji i mówię:

— Wiem, że panu brakuje zwrotniczych, mam zwrotniczego, bardzo porządny człowiek, ma wyższe wykształcenie, on na pewno nie będzie tego ukrywał przed panem, pan może być zaszokowany i powiedzieć 'na co mi z wyższym wykształceniem?'...

— Wszystkich przyjmę, tylko nie popów...

— A on właśnie jest popem.

Pyt: Ale wyznania rzymsko — katolickiego?

Tak, ale...

Pyt: On miał na myśli w ogóle osoby duchowne?

Tak. Przekonałem go, wypisał zapotrzebowanie i jego [Gładysiewicza] wprowadzili. Trzy godziny ze sobą rozmawiali, po 3 godzinach naczelnik mówi:

— Przyjmuję go do pracy.

Ja później śmiałem się do naczelnika, czy on [Gładysiewicz] go nie przechrzczył czasem — a naczelnik mówi:

— Nie. To nie jest taki człowiek, co by chciał kogoś nawrócić. Tylko — mówi — daję go do najgorszej osoby...

[Dał go] do kobiety, wolnej, która wszystko *matem*... Ale muszę powiedzieć, że po 3 miesiącach ona się też zmieniła. Niezupełnie, ale w 50 procentach. On [Gładysiewicz] jednak wpływał na nią.

No i ja wyszedłem na wolność, a on tam został. Bo miał drugi wyrok, to znaczy dodali mu to, co już odsiedział. Ale to ciekawe, że mnie nigdy Dąbrowski nie mówił, że jego (Sietko – Sietkiewicz... [/])
Żeby z powodu Sietko – Sietkiewicza dostał drugi wyrok – ja naprawdę nie miałbym o to do niego pretensji. Nie miałbym do niego żalu. Z mego punktu widzenia dzisiaj, i nawet z tej rozmowy, kiedy myśmy tam na Miedwieżce rozmawiali.

Pyt: On się jakoś Panu usprawiedliwiał na Miedwieżce?

Usprawiedliwiał się, ale co to za usprawiedliwienie?... Usprawiedliwiał się tym, że on się bał tych *kotłowników*.

– Bo – mówi – ja bym zginął przecież.

Ja mówię:

– Dobrze, ale czy zdawałeś sobie sprawę z tego, że ten ktoś też może zginąć? Siebie uratujesz, ale ten ktoś w *kotłowaniu* zginie...

Tak jak książd Władysław [Gładysiewicz] – może zginąć, bo go teraz dadzą do takiej pracy... Na to odpowiedzi nie dostałem.

My się trochę zapatrywaniami różnimy z Józkiem Dąbrowskim. On jest trochę przebojowy, trochę mściwy jest, a ja nie. U mnie nie ma mściwości.

Mnie się bardzo podobał Walter Ciszek. Czytał pan jego książkę? On tam nikogo nie oskarża!... [/]

Z tym strajkiem to tylko to, co powiedziałem – była tylko izolacja, więcej nic.

Pyt: Czy po strajku były jakieś represje w obozie na Kajerkanie?

Nie.

Pyt: Nikogo nie zabrano?

Nie. Chyba, że tak zabrano, że nikt z więźniów nie wiedział. Jedyne po strajkach, to zaraz łnam numery zdjęli, kraty [w barakach] zdjęli, no i zaczęli trochę płacić. Ja zarabiałem jako instruktor 500 rubli.

Pyt: Czy dochodziły jakieś odgłosy strzałów?

Nie, to 25 kilometrów, strasznie daleko.

Pyt: Kiedy Pan został zwolniony z obozu?

Dokładnie 15 grudnia 1954 roku. A 31 grudnia 1955 roku przyjechaliśmy do Przemysła.

Pyt: Czy w związku z pobytem w obozie miał Pan jakieś nawyki...

Że oglądałem się czy coś? Nie. Absolutnie.

Pyt: A jak obóz wpłynął na Pana życie tutaj? Czy się Pan zmienił?

Nie, w niczym się nie zmieniłem. Tylko może jaśniej zacząłem patrzeć na ten świat. Może nie tak różowo.

Pyt: A czy to, że tu była taka władza, a nie inna, miało jakieś znaczenie?

Nie wiem, jak wszyscy – ja się naprawdę cieszyłem, że [wróciłem tutaj]. I początkowo, dopóki sobie nie uzmysłowiłem, że my jednak zostajemy satelitą Związku Radzieckiego – czułem się, że jestem w wolnym kraju. Ale później, po kilku miesiącach to zdanie zmieniłem. Później przyszedł Gomółka, to znowu się moje zapatrywania zmieniły – wyrzucili część wojska przecież, bo w każdym sztabie wcześniej byli Rosjanie. To się zmieniło.

Moje odczucie w dalszym ciągu jest takie – że nie można wszystkiego postawić... Przecież moje pokolenie to wszystko budowało, tę rzeczywistość, co teraz jest. Bo jeżeli tak podchodzić, jak Niesiołowski [Stefan], to oznacza, że my w ogóle nic nie zrobiliśmy!... Ale jednak my po sobie coś pozostawiamy: ja na przykład pozostawiam nawet tą marną chałupę, tak!?... Teraz ja już nie wybuduję i mój syn też już nie wybuduje.

I wiem, że gros Polaków – nawet u tego steru – nie jest tak komunistyczne i tak przesiąknięte tą ideologią, jak to pokazują.

Pyt: A czy były w Polsce rzeczy, do których Pan się nie mógł przyzwyczaić?

Nie. Ja wszystkie trudności pokonywałem. I walczyłem z komunizmem też. Tylko nie tak, jak ci panowie, którzy !dzisiaj dostają odszkodowania – ja walczyłem po cichu. [–]

* * *

koniec

Znaki stosowane w tekście:

[...] – fragment nagrania nieczytelny

[–] – fragment nagrania nieistotny

[/] – rozmowa była przeprowadzana przy wyłączonym sprzęcie nagrywającym

[?] – fragment nagrania trudny do odczytania; prawidłowość odczytania wątpliwa

[] – słowa w nawiasach kwadratowych nie wypowiedziane przez autora relacji, dodane od osoby redagującej relację, konieczne dla zrozumienia sensu wypowiedzi